PRAKTYCZNA PANI

Nr 38

DOBRA OBYWATELKA

Tygodnik ilustrowany

30 GROSZY

rok IV

17 WRZESIEN 1938

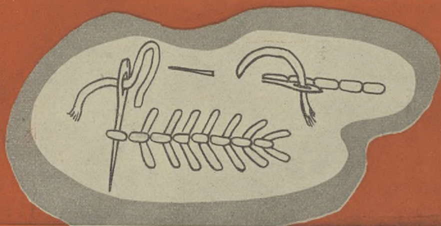
Studio Dorvyne



NUMER TEN ZAWIERA 32 STRONY TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT

TREŚĆ:

Prenumerata miesięczna 1 złoty



Ćwiartka wzoru na poduszkę lub serwetkę. Haft kordonkiem lub włóczką, podanymi przy wzorze ściegami.

Wrażenia z Algieru

(Korespondencja własna)

Algier, w sierpniu 1938 r.

W 24 godziny po wyjeździe z portu w Marsylii, ukazały się wczesnym rankiem na horyzoncie kontury brzegów w młodzieńczych snach wyśnionej Afryki.

Mimo, że była zaledwie trzecia rano, wszyscy wylegli na pokład uzbrojeni w rozmaitego rodzaju lornetki.

Pierwsze z porannej mgły wytrysnęły daleko na widnokręgu wierzchołki gór tak zwany: „Mały Atlas".

Godzina 4 rano. Słońce przygrzewa tak jak u nas w południe. Za 2 godziny wpłyniemy do portu w Algierze.

Na tle zielonych gajów oliwnych, odcina się już wyraźnie niepokalana biel murów miasta.

Ledwie okręt nasz dobił do brzegu i spuszczono pomost, oblężeni zostaliśmy przez całą chmarę bosych Arabów, zachwalających najrozmaitsze wyroby pseudo - arabskie, w rodzaju: fajek, dywaników, amuletów z kości słoniowej itp. (przeważnie tandeta niemiecka).

Słońce, słońce i jeszcze raz słońce... Białe domy aż parzą swą rozżarzoną barwą. Niebo ciemnoszafirowe ciąży nad nami, jak niska metalowa kopuła.

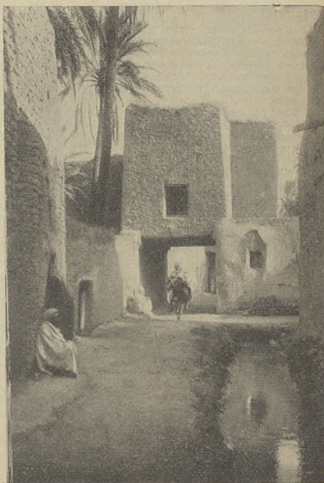
Dzielnica europejska Algieru zbudowana jest u podnóża niewielkiego pagórka... lśniący asfalt... limuzyny... tramwaje... luksusowe hotele... dancingi całą noc otwarte... filie wszystkich wielkich magazynów paryskich, jednym słowem nowoczesny Algier niczym nie różni się pod względem zewnętrznego wyglądu od wielkich stolic europejskich. Gdyby nie to, że zamiast rozłożystych platanów rosną wspaniałe palmy i co krok przemyka się wiotka postać Arabki z zasłoną na twarzy, spod której widać tylko parę płomiennych oczu, gdyby nie to, miało by się wrażenie, że jest się w Nicei lub Monte-Carlo.

Cały stok górski zajmuje dzielnica arabska, czyli tak zwana: Kasbah.

Wąziutkie, niektóre zaledwie na metr szerokie uliczki zapełnione żywo gestykulującym tłumem obdartych Arabów.

Uderza nas natychmiast pewien charakterystyczny dla wszystkich miast arabskich szczegół. Mianowicie domy nie mają zupełnie z frontu okien. Na każdej bramie namalowana jest ręka „Fathmy". Jest to talizman, który według starych podań arabskich chronić ma mieszkańców od złych duchów. Coś w rodzaju umieszczanych u nas w dzień 3 Króli liter: K—M—B nad drzwiami.

Ileż to romantycznych historii kryją w sobie te wąskie uliczki i domy bez okien, ileż złamanych serc? Każdy z tych domów ma swoją oddzielną i bogatą historię.



BISKRA

miasto w Algierze, na krawędzi francuskiej Sahary.

W jednym z domów w podziemiach znajduje się świątynia czcicieli „świętego ślimaka". Kult ślimaka rozpowszechniony jest przeważnie w Sudanie. Ponieważ jednak dużo murzynów z Sudanu mieszka w Algierze, założyli sobie tutaj świątynię. Wielka ciemna komnata bez okien, oświetlona jest w czasie modłów dwoma lampkami oliwnymi wiszącymi u sufitu. Komnata posiada alkowę, do której wejście zasłonięte jest kotarą. Za kotarą tą rezyduje „Marabut", czyli święty kapłan.

Ceremoniał przy „nabożeństwie" jest następujący: Na środku na podłodze ustawiony jest żelazny kosz pełen żarzących się węgli, przysypanych grubą warstwą suszonych ziół. Gdy zaczną się unosić kłęby odurzającego dymu, rozpoczyna się święty taniec. Wszyscy biorą się za ręce i tworzą koło i we wściekłych pląsach skaczą aż do upadłego, nucąc równocześnie nabożne pieśni.

Po skończonym tańcu rozdaje Marabut za pewną drobną opłatą w gotówce lub naturze — święte muszelki. Według miejscowych podań, muszelka taka chroni posiadacza jej od wszelkich chorób a w szczególności od nieszczęśliwej miłości. Murzyni z Sudanu twierdzą, że miłość jest bardzo niebezpieczną chorobą, gdy bywa bez wzajemności. Dla tego głównie zakochani zaopatrują się w te bądź co bądź oryginalne talizmany.

Narodowa potrawa arabska zwie się „Kus-Kus". Jest to rodzaj gulaszu z baraniego mięsa. Do tego zamiast używanych u nas ziemniaków, dodają kaszę z prosa. Cała potrawa podlana jest sosem przyprawionym popryką i różnymi korzeniami. Potrawa bardzo smaczna i ciesząca się u przyjezdnych turystów wielkim powodzeniem.

Wszystkie domy w dzielnicy arabskiej budowane są w czworobok z podwórzem w środku. Na to podwórze wychodzą okna mieszkań.

Nad całym miastem króluje wysoko na szczycie pagórka zbudowana świątynia pod wezwaniem „Świętego Serca" (Sacré-Coeur).

W razie burzy na morzu odprawia się tutaj błagalne modły za znajdujących się w niebezpieczeństwie.

Dookoła kościoła tego harcują w nocy całe stada hien, które wyciem swoim budzą trwogę w nieprzyzwyczajonych do takich odgłosów europejczykach.

Najwspanialszym zabytkiem Algieru, naprawdę godnym widzenia i nie mającym sobie równego na świecie, jest stary meczet zwany: Djama-Kebir, zbudowany w 1018 roku. Sam budynek zajmuje 1600 metrów kwadratowych powierzchni. Koronkowej roboty arkady spoczywają na kolumnach z białego marmuru. Kolumny te sprowadzone zostały w 1662 roku z meczetu w Es-Saida, który zbudowany był przez Ismail-Paszę.

Dnia 19 czerwca 1830 roku wylądowało w Algierze 40.000 żołnierzy francuskich pod dowództwem hrabiego Bourmont. Po kilkudniowej zaledwie walce dnia 15 lipca, Arabowie poddali się. Nad miastem zatknięto sztandar francuski na najwyższej wieży fortecy Kasby.

Mimo jednak przeszło 100-letniego panowania francuskiego, Arabowie nie przestali marzyć o niepodległości i święcie wierzą, że nadejdzie taki dzień, gdy będą mogli zrzucić z siebie znienawidzone jarzmo.

Mieczysław Dunin-Borkowski

Sfinks

Na nic serdeczna umowa z konduktorem, który obiecał, że nikogo nie wpuści do przedziału, że zamknie z zewnątrz, że „będzie pilnował" na korytarzu.

Obiecał wszystko z dobrotliwym uśmiechem bo czemuż by nie? Tak miło brzmiał głos kobiety. — Boi się, bo ją kiedyś właśnie na tej linii okradli, a sen ma taki mocny i na ten upał — woli być sama.

— Dobra jest — rzekł po ojcowsku — niech sobie pani mocno śpi — i poszedł w swą nieskończoną wędrówkę wzdłuż pociągu.

Ale o śnie nie ma mowy. Najpierw przychodzi o swojej porze tenże konduktor po bilet, w trzy kwadranse potem kontroler. Za pół godziny zaś ktoś dobija się energicznie. Wreszcie po raz trzeci otwiera drzwi z zewnątrz konduktor wpuszczając dwóch panów!

Pod piorunującym spojrzeniem zawiedzionej kobiety — bezradnie rozkłada ramiona. To oznacza, że inaczej zrobić się nie dało. Nowoprzybyli urządzają się wygodnie. Ten w popielatym przestronnym kostiumie jest z czegoś niezadowolony, drugi w mundurze pełen animuszu. Obaj bardzo zdecydowani. Zresztą — nie można wymagać — żeby poświęcali się dla jednej nieznajomej, lękliwej kobiety — i stali całą noc na korytarzu.

— Proszę, niech pani leży — mówi „cywil" — niechże sobie pani nie przeszkadza — przerwaliśmy pani sen...

— Słuszna uwaga — odpowiada chmurna pani, która zaczyna ostentacyjnie wyglądać przez okno.

Profil ma zabawny, dostojnie obrażony.

— Nie będzie pani spała? — powtarza pan w popielatym kostiumie. — Wybiliśmy panią ze snu, przeklina nas pani w duchu?

— Przebaczam. — Teraz wszyscy troje zaczynają się uśmiechać...

— Daleko pani jedzie?

— Do X.

— Spory szmat drogi.

— I czemże pani sobie czas wypełni?

— Zapalę sobie papierosa, panowie chyba także?

— Ha! Skoro pani da zły przykład...

Robi się zupełnie miło. Kobieta pozwala otworzyć okno.

— Życie byłoby piękne — szepce smętnie „cywil" — taka upojna noc, tylko...

— Jeść chce się — kończy jego towarzysz.

— Niech pan zdejmie z siatki mój neseser.

— Cóż może mieć kobieta w neseserze — wątpią obaj zgodnym chórem, cukierki, może keksik mizerny?...

— Chleb razowy z kiełbasą myśliwską.

— Pani jest nadzwyczajna... i bardzo dobra.

— Pan bardzo spostrzegawczy.

— Czy... pani ma zawsze gotową odpowiedź?

— Muszę — to moja specjalność.

— Jakto?

— Nie wolno mi milczeć, ani „robić cissy" — dlatego że nie wiem, co powiedzieć.

— Wyraża się pani jednak zwięźle...

— Tak bo to dla mnie kwestia życia i śmierci.

— Nie rozumiem.

— Zbytnia rozrzutność słowa zgubiłaby mnie bezpowrotnie — proszę niech panowie jedzą — jeśli smakuje... Mam spory zapas, mam też i cukierki na deser.

— Więc to na pięć godzin drogi tak suto się pani zaopatrzyła? Brawo! Nie zginie pani z głodu.

— Nie na pięć godzin drogi, ale i na całe pół dnia jutrzejszego.

— To pani jutro wraca?

— Nie, ja teraz wracam, ja mieszkam w X. Byłam w Warszawie na uroczystościach... na rewii i...

— Czemuż zatem takie zapasy, skoro pani wraca do domu?

— Zabawa w niedyskrecję. Nie do domu wracam, do pracy, w 10 minut po przybyciu pociągu muszę być na posterunku. Dobrze, że mam blisko.

— No, tak, ale pociąg przychodzi o szóstej, a tak rano nikt zebrań nie urządza. Pani chyba społecznie pracuje.

— Społecznie, rozumie się że społecznie, ale nie na żadnych zebraniach, cztery ściany, szczelne drzwi, duże biurko.

— Zabawa w mistyfikację? Tajemnicza dama? Choćby pani nawet w urzędzie jakim pracowała, w co śmiem wątpić, to nikt tak rano nie zaczyna — mówi coraz żywiej pan w cywilu.

Pan w mundurze mityguje go w zapale.

— Po nitce do kłębka — kochany — kobieta wiadomo — nie byłaby kobietą, gdyby choć przez jedną noc nie udawała Sfinksa.

— Są instytucje — mówi tymczasem „Sfinks", zaciągając się papierosem, które właśnie tak rano zaczynają.

— Przecież na kolei pani nie pracuje.

— Nie.

— Więc kolej nie, szkoła — nie, sądownictwo — też nie.

— Ma pan rację.

— I nie teatr.... nie wojsko, ani poczta, telegraf...

— Cieplej, cieplej — uśmiecha się „Sfinks".

— Co „cieplej", jakie „cieplej", gdzież więc pani pracuje.

— Niech pan zgaduje — skoro pan pozwolił by mi tu od „Sfinksów" wymyślano. Jeżeli się panowie jeszcze nie domyślili, to moja o panach opinia....

— Niechże pani nie robi takiej pogardliwej miny! lubi pani głodnego nakarmić, ale i podróżnego męczyć. Więc domyślamy się. Dotychczas wiemy, że pani jest urzędniczką przy biurku...

Biurko — zgadza się, „urzędniczka" — nie bardzo.

— Pisze pani?

— Niedużo — notuję przeważnie słynne nazwiska, albo arcydzieła...

— Rachuje pani?

— Rachuję, owszem. — Minuty i sekundy.

— Nic nie rozumiem,' musi pani nam sama dać jakieś szczegóły...

— Dobrze, zaczynam: Pracuję w ukryciu, w samotności, a wszyscy mnie znają.

— I kochają zapewne?

— Kochają lub nie znoszą, to jest indywidualne, a zresztą ja o tym dowiaduję się post factum.

— Rozpoczynam pracę w blaskach zorzy porannej, pieśnią, która zawsze jednako rozbrzmiewa tuż obok mnie.

— Kończę w rytmie patriotycznym... Wystarczy panom?

— Co dalej?

— Jestem, a raczej powinnam być nieomylna.
— Ma pani coś wspólnego z Papieżem?...
— No... niezupełnie.
— Ale jest pani ważną osobistością — dygnitarzem....
— Z dygnitarzem mam pewne analogie, choć może więcej kontrastów...
— Słuchamy... Więc najpierw analogie...
— Dygnitarzy jest niewielu w Polsce, — nas jeszcze mniej.
— „Nas" — to znaczy?
— Takich kobiet jak ja w kraju, jest osiem, może niedługo na wschodniej rubieży powstanie dziewiąta.
— Co jeszcze?
— Dygnitarz, o ile przemawia to zwykle do tłumów, — ja też — ale, (tu już wkraczamy w dziedzinę kontrastów, dygnitarzom wolno przedłużać przemowę ad libitum, ja muszę raport składać z każdej nadmiernej minuty. Dygnitarz — niekoniecznie musi zaczynać z samą zorzą, może się spóźnić, ja — nigdy.
On może być smutny, wesoły, pogodny lub zły i nawet dobrze robi gdy akcentuje to w swych wystąpieniach.
— A pani?
— Nie wolno mi przekraczać tonu uprzejmej informacji, inaczej było by źle. Dygnitarz mówi rzadko i kiedy chce, ja muszę minimum 6 godzin dziennie, a potem gdybym nie wiem jak chciała, już mi nie dadzą.
— Dlaczego?
— Bo wtedy mój posterunek zajmuje mężczyzna i on znowu sześć godzin, a przede mną inny mężczyzna mówił swoje sześć... Cechą charakterystyczną jest, że na osiem kobiet przypada u nas około dwudziestu mężczyzn, na jedną dwóch i ćwierć...
W miłym głosie Sfinksa przebija zmęczenie — gdy ostatnią wypuszcza strzałę: Jeszcze się panowie nie domyślili? Winszuję...
— Ostatnie pytanie, jak wygląda narzędzie pani pracy?
— Kółeczko — sitko — takie sitko w kółeczko oprawione — odpowiada senny głos — Ostateczny termin proszę pamiętać 5.30.

— — — — — — — — —

Na dworze świta. Podróżni, przegawędziwszy noc, zasypiają w bogactwie letniego poranka.
5.30. — Konduktor wierny przyrzeczeniu — budzi.
Panowie porozumiewają się szeptem: Nadchodzi ostateczny termin rozwiązania. Ale rozwiązanie trzeba ubrać w formę godną zagadki. Na umówiony znak zaczynają dość zgodnym, acz lekko ochrypniętym chórem:
„Kiedy ranne wstają zorze".
Potem witają słuchaczy całej Polski, wymyślają prędko jakiegoś świętego z kalendarza, winszują solenizantom (starają się mówić dźwięcznym mezzosopranem, ale nie bardzo się udaje). Grają pobudkę do gimnastyki (tym razem zupełnie już fałszywie, tylko szum płyty wychodzi bardzo dobrze. Przy dzienniku porannym improwizowanym z maestrią — „Sfinks" rozbudzony zupełnie trzęsie się ze śmiechu pod płaszczem na głowę naciągniętym.
— Brawo! — woła zrywając się z kanapy. Zbiera manatki i znika. Za chwilę wraca czarując odświeżoną aparycją — tirée à quatre.
Mówią sobie dzień dobry.
— Całą noc panowie myśleli?
— Nie. Spaliśmy jak noworodki.
— Więc zagadka nie była trudna.
— Przez sen szeptała pani coś słodko o płytach gramofonowych, to nas utwierdziło.

Tu popielaty cywil pochyla się w ukłonie.
— Szkoda, że kończy się podróż... Nie zapomnimy. Zapamiętamy, jak wygląda „słodki głos".
— Będziemy pamiętali co to za „numerek", po prostu — jak ludzi męczy. — Nie Sfinks a wampir — panie — grozi pan w mundurze.
— No! ale niech się teraz pani pomyli. Niech się teraz pani spóźni. Niech pani program przedłuży. Pozna pani wtedy.... mój telefon.
— Kiedy usłyszymy panią dzisiaj?
— Gdy Warszawa zakończy, a rozgłośnie przejdą do programu lokalnego.
— Powie pani coś dla nas... dla mnie.
— Nie wolno. Chyba... pomylę się... albo chrząknę, ale lepiej nie. Niebezpieczna rzecz...
Pociąg staje.
— Ale niech przynajmniej w głosie Pani będzie coś...
— Do usłyszenia — odpowiada Sfinks z powagą i znika w tłumie.

napisał:
Boo - Hoo.

BOGUWOLA

DROGI I MANOWCE

POWIEŚĆ

23)

W ledwie widocznym brzasku jesiennego ranka rozległ się dźwięk kościelnego dzwonu, pierwszy głos budzącego się miasteczka. Adam ubrał się i wyszedł. Do odejścia autobusu miał jeszcze kilka godzin, a z żoną nie chciał się już widzieć więcej. Chciał tylko jeszcze przejść się po miasteczku, poznać je i obejrzeć i raz jeszcze popatrzeć na domek, gdzie mieszkała Helenka.

Po dniu uliczka jeszcze bardziej wydawała się opuszczoną i cichą. Domki były szare i białe; ogródki zasypane zwiędłymi liśćmi; gdzieniegdzie wielkie dynie złociły się jaskrawą plamą. I domek Helenki wydawał się dziś mniejszy i uboższy, a jednak widocznie może dlatego robił wrażenie, że tu w tym zakątku może mieszkać ciche szczęście, nagle zaskrzypiały drzwiczki i kobiecy głos spytał:

— Co pan tu robi?

Adam odwrócił się i poznał Marynię Nawrotową, ubrana była, jak do wyjścia.

— Prawda „soliter" mówił, że mieszkają obok siebie! — pomyślał Adam. — Trudno, trzeba było się przywitać i wytłumaczyć.

— Wybrałam się do kościoła. Od razu poznałam pana. Pan pewnie przyjechał do żony? — Śpią u nich jeszcze i u mnie śpią jeszcze także, ale tymczasem pogawędzimy na ganku. Jesień mamy taką pogodną — i ciepło jest. — Widać było, że jest zmieszana i zdenerwowana, a może chce wybadać zamiary Adama.

Ten niepokój jej podziałał na Adama podburzająco; skręcił za nią do ogródka i po szeleszczących pod nogami liściach weszli do altanki.

Adam uczuł nagle do tej „przyjaciółki" niechęć i wprost nienawiść po kilkodniowym zdenerwowaniu, po rannej apatii, dobrze by było zgniewać się na kogoś, wyzłościć, wyzgrzytać. Postanowił za wszelką cenę dowiedzieć się prawdy.

Kiedy siedli, a Marynia coś tam zagadywała o tym i owym, wprost spytał:

— Proszę pani, czyje dziecko ma u siebie moja żona?

Pod jego badawczym spojrzeniem zmieszała się, ale opanowała.

— Wzięła na wychowanie. Sierotka, zdaje się, czy coś takiego. Opuszczone dziecko. Helenka była taka osamotniona, pusto jej było...

— To dziwne! — Jakże ten czas upodobania zmienia — zaśmiał się ironicznie. — Zawsze utrzymywała, że cudzego — podkreślił — cudzego, dziecka nie wzięłaby nigdy.

Marynia zmieszała się jeszcze bardziej i jakby zatrwożyła.

— I pani, która się z mą żoną tak przyjaźni, nie wie nic o pochodzeniu dziecka. Pani, przed którą Helenka nie miała nigdy tajemnic i pod której opiekuńcze skrzydła schroniła się teraz? Nie wie pani czyje ono? skąd?

— Tego nie mogę powiedzieć. Wiem tylko, że je kocha bardzo i wychowuje.

— Ach, nie może pani powiedzieć? No tak, tego mogłem się spodziewać. Jak mogłem wymagać, by przyjaciółka zdradziła przyjaciółkę! Ale i tak dowiem się przecież! Za chwilę otworzą okiennice tajemniczego domku! Pół godziny cierpliwości!— unosił się coraz bardziej — tylko nie chcę, nie życzę sobie, aby pani Mirska, póki nosi moje nazwisko, okrywała nim i swoje dziecko...

Marynia porwała się z ławki.

— Jakto? więc pan śmie posądzać ją, Helenkę? — Pan nie ma serca, wstydu! Po tym wszystkim, co cierpi przez pana, co zrobiła dla pana? — Teraz, kiedy nareszcie otrząsnęła się trochę z rozpaczy, teraz, kiedy znalazła cel w życiu!? Obraża pan i ją i mnie — opanowała się siłą woli i spytała:

— Czy chce pan wiedzieć prawdę? — Powiem ile mogę, ale w zamian chcę zadać kilka pytań.

— Dobrze, słucham.

— Jaki jest stan zdrowia pańskiej — zawahała się, nie wiedząc jak powiedzieć— narzeczonej?

— Co to ma jedno do drugiego? — spytał szorstko.

— Może i ma. — Inaczej nie powiem.

— Jest źle, po zapaleniu płuc — gruźlica.

— Czy?... Przepraszam, — moje pytania są pozornie może niepotrzebne i niedyskretne, ale w zamian odpowiem panu na każde jego pytanie. — Otóż, czy ślub pana odbędzie się i kiedy?

— Nie, proszę pani, mój ślub nie odbędzie się, nie mam zamiaru żenić się powtórnie!

— Ach tak! — ucieszyła się, nie wiedział czemu. — Tak się boję.... — patrzyła na niego badawczo i wahająco.

— Czego się pani boi? — mogę obiecać pani, że odejdę stąd i z Helenką nie zobaczę się więcej.

— Och nie, nie to. Niech mi pan obieca, niech mi pan przysięgnie, że pan Helence nie odbierze dziecka... to jest, że...

— Ja? jej? — Ależ nie miałem nigdy podobnego zamiaru. Ale dobrze, przysięgam pani, obiecuję... — mówił lekko.

Ale i Marynia widocznie wielką wagę przywiązywała do tej obietnicy, bo poczęła mu jeszcze tłumaczyć i przekonywać go:

— Pan nie wie czym dla niej jest to dziecko. To złamałoby ją na całe życie. Ona kocha je i pielęgnuje troskliwiej, niż robić by to mogła najlepsza matka.

— Jeszcze raz powtarzam pani, że nie miałem i nie mam zamiaru rozłączać Helenki z jej ukochanym dzieckiem, nie chciałem korzystać ze swych praw i raczej sam usunę się, by mogła je wychowywać. Czy już pani wie wszystko, czy już pani jest spokojna? — Może i ja się dowiem czego nareszcie! — począł się znów niecierpliwić.

— No, spokojna to nie jestem — uśmiechnęła się — przyniosę panu coś.

Jakoż po chwili wyszła z domku, cicho zamknąwszy drzwi za sobą, i podała Adamowi list.

Był to ten sam list Helenki wysłany po chorobie dziecka, w którym opisywała wizytę Stasikowskiego, chorobę Śnieżki, swój niepokój i radość z powodu zdrowia dziecka.

Nim zdumiony Adam zdążył cośkolwiek powiedzieć, Marynia podała mu drugi list.

Był późniejszy, pełen niepokoju i troski. W nim pisała Helenka o sytuacji bez wyjścia, w jaką zapędził ją list Stasikowskiego, donoszący Adamowi o śmierci dziecka.

„Co ja mam zrobić, co? — pisała Helenka — przysiągłam Adamowi, że go nie opuszczę do śmierci, niechże choć część trudu, część jego obowiązków wezmę na swe barki. On skłopotany, ona chora, dziecko muszą ukrywać, ale mimo to są razem, więc są szczęśliwi, a ja taka samiuteńka, samiuteńka. Niechże mam choć tę odrobinę, co się u obcych poniewiera i zawadza wszystkim. I jeszcze, Maryniu, pomyśl, to jest dziecko jego, Adama, więc rozumiesz, jak bardzo mi bliskie i drogie"...

W miarę czytania tego listu, serce Adama biło coraz silniej. Był bardzo wzruszony.

— Teraz pan wie wszystko.

— Bardzo panią przepraszam i dziękuję. — Pochylił się do rąk Maryni. — Niech pani Helence nie mówi nic, że tu byłem. Niedługo przyjadę, wrócę. Niech się pani przez ten czas opiekuje nią. Teraz jeszcze nie mogę, niedługo już...

Podniósł się, by odejść.

— Czy te listy mogę zabrać? — spytał prosząco.

— Nie, — uśmiechnęła się, szczęśliwa z obrotu sprawy — mam dla pana coś innego. Obejrzy pan sobie później.

Wziął z jej rąk szarą kopertę, czując pod palcami sztywny karton fotografii, i odszedł.

Gdy minął zakręt ulicy, zawahał się, owładnięty nieprzepartą chęcią powrotu. Przemógł się jednak i wrócił do hotelu. Ale przed wyjazdem zajrzał do wnętrza koperty, którą mu podarowała Marynia.

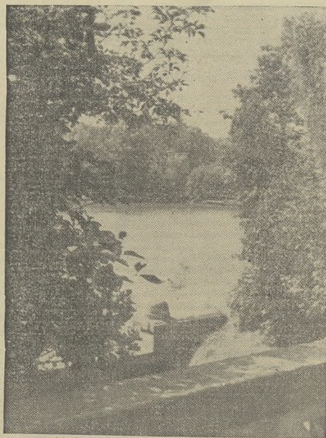
Z szarego tła fotografii wyjrzały ku niemu dwie uśmiechnięte główki: kobiety i dziecka.

Znajome rysy kobiety pełne były spokoju i słodyczy, a z drobnej twarzyczki dziecka patrzyły na niego śliczne jasne oczy.

Adam czuł, że wstępuje w niego nowe życie.

K O N I E C.

Jesienny nastrój



Szemrze cicho wśród brzegów szeroko rozlana woda,
chłód jesieni otula mgłą drzewa.
W szumie liści coś szepce: szkoda,
że się wszystko kończy bezpowrotnie.
Wkoło pustka, cisza, liść opada
szaro, zimno, samotnie.
Ponad stawem wpatrzona w przeszłość.
Tęsknota siada.

W. D.

Słoneczna Góra w Istebnej

(Korespondencja własna „Prakt. Pani").

Istebna, w sierpniu.

Stoimy u progu nowego roku szkolnego. Jest to okres, pełen rozmaitych zabiegów i kłopotów dla matek, których pociechy w granatowych mundurkach zaczynają lub kontynuują z powodzeniem naukę w murach szkół. Liczne kłopoty, związane z wyborem szkoły, odpowiedniego kierunku nauki, kupnem książek i zeszytów, są mimo wszystko kłopotami radosnymi: dotyczą bowiem zdrowych dzieci, postępu w ich rozwoju, prawdziwego kwitnienia rosnących pokoleń. Niestety, nie wszyscy rodzice mogą z uśmiechem radości i nadziei powitać datę pierwszego września na kalendarzu. Są przecież tacy, których dzieci, zamiast z teczką pełną książek w dłoni i w mundurku szkolnym pójść na spotkanie nowego życia, leżą chore w łóżeczkach. Wśród tych biednych maleństw szczególnie duży jest procent dzieci chorych na gruźlicę. Choroba ta to prawdziwa klęska naszych czasów, niszczą więcej ofiar, niż najkrwawsza wojna. Najstraszniejszych jednak wrogów ludzkości uczy się poskramiać geniusz oczonych. Gruźlica, w porę leczona, jest już uleczalna. Radosną więc i krzepiącą nowinę dla rodziców chorych dzieci będzie korespondencja z królestwa małych gruźlików, ze Słonecznej Góry Zdobywców w Istebnej.

SANATORIUM NA KUBALONCE

Ta piękna, pełna uśmiechu nazwa, oznacza w języku mieszkańców sanatorium Wojewódzki Zakład Leczniczo - Wychowawczy im. Józefa Pulsudskiego w Istebnej (Śląsk Cieszyński). Zakład, przeznaczony dla leczenia dzieci chorych na gruźlicę, zawdzięcza swe powstanie inicjatywie wojewody śląskiego, dr Grażyńskiego, powziętej z okazji 10-lecia przyłączenia Śląska do Macierzy. „Dla upamiętnienia dziesiątej rocznicy odrodzenia niezawisłego państwa polskiego Sejm Śląski uchwalił na wniosek Śląskiej Rady Wojewódzkiej wybudować Zakład Leczniczy" — głosi czarna marmurowa tablica w hallu.

Sanatorium wybudowane zostało z funduszów, przyznanych na ten cel przez Sejm Śląski, kosztem sumy siedmiu milionów złotych. Prace budowlane trwały od r. 1930 do 1936.

POŁOŻENIE ZAKŁADU

Dla wzniesienia Zakładu wybrano najpiękniejszy zakątek bogatej i kolorowej krainy beskidzkiej, wieś góralską Istebnę na Śląsku Cieszyńskim. Sanatorium leży na wielkim własnym terenie w bardzo korzystnych warunkach klimatycznych. Wysokość terenu wynosi 751 m nad poziom morza, poniżej przełęczy Kubalonki, na południowym stoku górskim, ograniczonym od wschodu i zachodu ramionami gór (Baraniej Góry i Kiczory), które go zasłaniają od wiatrów. Stoki górskie pokryte są dookoła lasami szpilkowymi. Doskonała szosa od wrót zakładu prowadzi w jedną stronę 5 km do Istebnej, w drugą 8 km do znanego uzdrowiska Wisły. W bok w odległości 3 km leży zameczek Pana Prezydenta Rzeczypospolitej.

KLIMAT

Warunki klimatyczne Zakładu są idealne. Klimat jest tutaj górski, średni, łagodny, o charakterze południowym i wybitnym nasłonecznieniu i nadaje się do leczenia różnych form gruźlicy, tak płucnej jak i kostnej ze względu na silną insolację. Dla zestawienia dokładnych danych meteorologicznych założona jest w Zakładzie specjalna świetnie uposażona stacja meteorologiczna.

NA TERENIE ZAKŁADU

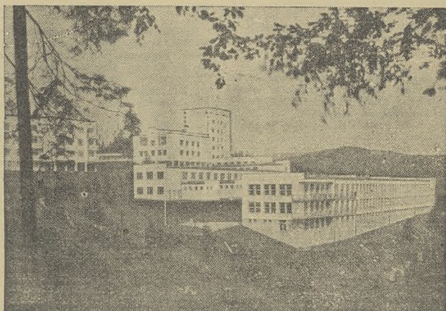
Budowany przez lat siedem kosztem siedmiu milionów złotych Zakład zbudowany jest systemem pawilonowym i zajmuje wraz z parkiem powierzchnię 32 morgów. Białe, odbijające uroczo od ciemnego tła lasów i błękitnego nieba, amfiteatralnie schodzące stopniowymi kondygnacjami w dół budynki, przynoszą zaszczyt swym projektodawcom: inż. arch. Jadwidze Dobrzyńskiej i inż. arch. Zygmuntowi Łobodzie. Jest to prawdziwa perła nowoczesnej architektury sanatoryjnej.

Pojemność sanatorium obliczona jest na razie na 400 łóżek, których ilość w miarę potrzeby będzie powiększana tymczasem, jak nas informowano w zarządzie, są miejsca wolne; wiadomość o istnieniu tego wspaniałego Zakładu niedaleko jeszcze poza Śląsk dotarła. Dla chorych z gruźlicą narządów wewnętrznych przeznaczonych jest 3/4 łóżek, dla chorych z gruźlicą kostno-stawową (chirurgiczną) 1/4 łóżek. Osobno istnieją dwa oddziały obserwacyjne na 50 łóżek, przeznaczone dla rozdzielania chorych, przebywających do zakładu na różne oddziały. Celem ochrony całości sanatorium przed możliwymi chorobami zakaźnymi wybudowano też oddzielny pawilon zakaźny na 30 łóżek. Również dla przeprowadzania dezynfekcji istnieją specjalne urządzenia sterylizatorów formalinowoparowych.

Oddzielny pawilon gospodarczy posiada nowocześnie urządzone kuchnie, dezynfektory do każdorazowego mycia naczyń, chłodnię oraz zmechanizowaną pralnię.

ZWIEDZAMY ZAKŁAD

Wyjątkowo tylko ludzie spoza zakładu mogą wejść na to uświęcone terytorium, gdzie przebywają chore dzieci wraz z personelem, a gdzie nawet (poza dniem odwiedzin) nie mają dostępu rodzice małych pacjentów. Dzięki specjalnej i naprawdę wyjątkowej uprzejmości mogę zwiedzić sanatorium w całości, aby podzielić się wrażeniami z czytelniczkami pism kobie-



Sanatorium w Istebnej.

cych w Polsce. Po przejściu ciężkiej stylowej bramy i poddaniu się szczegółowym wypytywaniom co do celu przybycia, idę złotą w słońcu aleją do drzwi głównego pawilonu. Po załatwieniu formalności, na które czekałem w złoto-kremowej słonecznej poczekalni, ubrana w biały fartuch lekarski, przekraczam zamknięte bramy Słonecznej Góry Zdobywców. Najpierw przechodzimy przez pawilon administracyjny i lekarski. Zawiera on poczekalnię dla dzieci i dorosłych, pokój rejestracyjny dla chorych, przybywających do Zakładu, gabinet lekarski do badań wstępnych, umywalnię, łazienkę oraz fryzjernię. Dziecko, po przybyciu do zakładu, jest badane przez lekarza, zarejestrowane w kancelarii, myte, kąpane, strzyżone i przebierane w strój sanatoryjny (prywatnych ubrań nosić nie wolno). Następnie umieszcza się je w pawilonie obserwacyjnym i dopiero po przepisanym czasie przenosi do stosownego oddziału.

Na pierwszym piętrze pawilonu lekarskiego oglądam nowoczesne pracownie bakteriologiczną i chemiczną, bogatą bibliotekę lekarską, zawierającą wszystko, co napisano o gruźlicy, gabinet elektrokardiograficzny, pracownię rentgenologiczną, posiadającą najnowsze urządzenia, oraz salę dentystyczną. Tutaj również mieści się dział chirurgiczny z dwiema salami operacyjnymi dla wszelkich zabiegów i dalej t. zw. Wieża Dobrej Nadziei, wieża, w której są pokoje dla chorych pooperacyjnych i mieszkania pielęgniarskie.

Między pawilonami chorych a powyższym pawilonem lekarskim znajdują się piękne olbrzymie sale: główna jadalnia i rekreacyjna. Od nich ku pawilonom chorych ciągną się t. zw. „przejścia", mieszczące gabinety lekarskie i sale lamp kwarcowych.

Pawilony chorych zawierają sale dzieci (od jedno lub dwuosobowych do największych dziesięcioosobowych), dyżurki lekarskie i pielęgniarskie, sale dzienne rekreacyjne, prześliczne łazienki, tusze itd. Z pawilonami jest połączony krytym przejściem budynek szkolny.

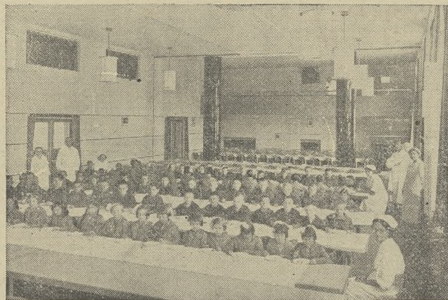
Do sal dziecięcych docieramy w południe, gdy przed obiadem dzieci werandują na olbrzymich werandach. Z łóżek uśmiechają się radosne buziaki chłopców i dziewczynek, tak wesołych i spragnionych życia, jak ich zdrowi rówieśnicy, a przykutych do łóżek, poddanych surowemu reżimowi życia sanatoryjnego, pełnego zakazów i ograniczeń ruchu i rozmowy, tak właściwych wiekowi dziecięcemu. Że na salach i werandach panuje śmiech i radość, to w pierwszym rzędzie zasługa radia.

WŁASNE RADIO

Słoneczna Góra Zdobywców posiada bowiem rzecz zupełnie wyjątkową: własną sanatoryjną stację nadawczą, której głośniki docierają do wszystkich sal. Dzień pracy radia posiada następujący program: o godzinie 7-ej rano radio-pobudka. Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze", powitanie wszystkich Zdobywców (mali mieszkańcy Słonecznej Góry noszą nazwę Zdobywców, zdobywców zdrowia). Następnie płyty wesołe, nastrajające radośnie na cały dzień. O godzinie 11-ej audycja lokalna, bajki, opowiadanie, koncert. O 13.30 komunikat prasy dla dzieci. Od 16.30 do 18 transmisje z zewnątrz (ze stacji polskich), audycje dla dzieci, koncerty itp. odpowiednio dobrane. O godz. 18 gazetka codzienna wiadomości z sanatorium. O 19.30 przegląd dnia, płyty muzyczne (kołysanki, powolne walczyki), „Wszystkie nasze dzienne sprawy". Przez radio odbywają się też pogadanki przyrodnicze, geograficzne, historyczne, lekcje religii, przedstawienia dziecięce, a w niedzielę Msza Święta dla dzieci, które nie mogą być na niej na wspólnej sali (zakrywany ołtarz mieści się w sali rekreacyjnej, w ołtarzu prześliczny obraz istebniańskiego artysty Jana Wałacha). Sensacją tygodniowego programu jest pogadanka „Duszka radiowego", do którego można się ze wszystkim zwrócić (Duszkiem jest, jak wieść niesie, sam kierownik szkoły, p. Laskowski). Przez radio też omawia się wszelkie aktualności miejscowe, nie wyłączając nawet takich wydarzeń, jak imieniny dzieci: mały solenizant przez radio otrzymuje życzenia.

SYSTEM SZKOLNY

Zakład w Istebnej nie tylko leczy, ale i wychowuje i kształci. System szkolny dostosowuje się do różnych kategorii chorych: do ciężej chorych, przebywających w Zakładzie do roku i dłużej i lżej chorych, leczących się po kilka miesięcy, nadto do chorych z gruźlicą kostną, którzy zostają w sanatorium po 2 do 5 lat, dla których więc jest opracowany systematyczny kilkuletni plan nauczania.



Jadalnia.

Program nauczania jest specjalnie ułożony, tak, aby mógł się pomieścić w niewielkiej liczbie godzin, dozwolonej dla chorych.

System wychowawczy, stosowany w Zakładzie, oparty jest na wzorach harcerskich. Słoneczna Góra Zdobywców dzieli się na Krainy, zespołów dziecięcych jest 34, noszących dźwięczne nazwy „Królestwa Krasnoludków" (najmłodsi), „Jutrzenki", „Młodego lasu", „Obrońców Ojczyzny", „Królestwa Kwiatów" itd. Każda kraina posiada swoją barwę, swój hymn, odznaki, ceremoniał. Na czele Stanów Zjednoczonych wszystkich krain stoi Wielka Rada Słoneczna, a instytucja sądu koleżeńskiego nosi wymowną nazwę „Trybunału Pojednania". Że dzieci czują się doskonale wśród tej interesującej obrzędowości i absorbujących zajęć zdobywania sprawności (np. czyściocha, pisarczyka, mistrza do wszystkiego itp.), niech świadczy o tym tytuł miejscowej gazetki dziecięcej „Jak dobrze nam".

Atmosfera Słonecznej Góry jest istotnie niezwykła, pełna serdeczności, ciepła i pogody. Patronuje jej dewiza „mnie i ze mną dobrze", a każde dziecko, stając się członkiem Słonecznej Góry, składa przyrzeczenie:

„Mam szczerą wolę i obiecuję obowiązki sumiennie spełniać, dbać o honor i dobro Krainy i stać się Zdobywcą w służbie Bogu, Polsce i Ojczyźnie". Tak wychowywane dzieci nie sprawią zawodu swoim wychowawcom.

WARUNKI POBYTU

Miejsca w zakładzie w Istebnej są przeznaczone dla chłopców i dziewcząt w wieku od 6 do 16 roku życia. Przyjmuje się przeważnie t. zw. „miejscowo i krajowo ubogich" na 3/4 miejsc, za których związki komunalne płacą połowę należytości, resztę dopłaca skarb śląski. Za dzieci urzędników państwowych rodzice płacą 25% z należnej sumy 5 zł dziennie, spoza Śląska 6 zł. Wolne miejsca są. Na czas pobytu w sanatorium dzieci otrzymują zakładową pościel, ubranie i bieliznę.

ISTEBNA

Nazwa Istebnej, miejscowości, gdzie wznosi się Słoneczne Sanatorium, powstała ponoć od wyrażenia „Iste bene facit" (On dobrze czyni), którym to zdaniem określono w XIII wieku żyjącego tu dobroczynnego pustelnika. O pustelniku pamięć zaginęła, ale żyjącej legendzie nową treść nadaje zakład leczniczy. Ratuje on przecież dzieci polskie przed najstraszniejszą chorobą — gruźlicą. Naprawdę — iste bene facit.

Mgr Janina Krausowa

NOWE ŚWIADECTWO PRZEDŚLUBNE W NOWYM JORKU

Według nowych przepisów matrymonialnych w stanie New Jork wszyscy nowożeńcy, a raczej narzeczeni, którzy chcą się pobrać mają przedstawić świadectwo urzędowego lekarza, stwierdzające, że zbadano u obojga reakcję Wassermanna. Prawo weszło w życie 1 lipca b. r., a skutki cyfrowe nie dały na siebie długo czekać. W czerwcu roku 1937 wydano 8.841 licencyj ślubnych, a w czerwcu 1938 roku, czyli w ostatni miesiąc przed nowym rozporządzeniem wydano 11.788. Ciekawsze jest jeszcze inne zestawienie. W samym tylko Nowym Jorku wydano 220 licencyj dnia 30 czerwca 1937 roku, 666 natomiast w dniu 30 czerwca 1938, a dnia 1 lipca bieżącego roku, czyli nazajutrz wydano... 7 licencyj!

Szczęście w małżeństwie

Dom rodzinny dla wielu ludzi bywa miejscem wygodnego odprężenia nerwów, pozwolenia sobie na wszystko, na co gdzie indziej nie można sobie pozwolić.

W domu żony nie obowiązuje estetyka, ba nawet czystość, w domu mąż nie poczuwa się do obowiązku uprzejmości, delikatności, liczenie się z kimś innym. W domu młodzież również pragnie „nie krępować się" nikim i niczym.

Niestety, konsekwencją tak zrozumianej swobody i wygody jest zamienienie automatycznie domu naszego na coś w rodzaju śmietniska, gdzie zbiera się zator wszelakiego psychicznego i fizycznego niechlujstwa, wśród którego właśnie wszelkie odprężenie, odpocznienie, błogość stają się nie do pomyślenia.

Dom bez kwestii jest miejscem, gdzie wszystkim członkom rodziny powinno być miło i swobodnie, pod jednym wszakże, ale koniecznym warunkiem: żeby ta swoboda była wyłącznie wyzwoleniem w nas dobra i piękna, a nie rozpętaniem złych mocy. W domu, który się kocha jak swoje gniazdko, można sobie pozwolić na szlafroczek — ale tym bardziej trzeba w nim być schludną i ładną, w domu można się nie golić, ale nie można szorstkością nikogo ranić, ani kłuć.

Gdy o tym mowa, przypomina mi się zasłyszana rozmowa dwojga małżonków niezmiernie sympatyczne tworzących sobie gniazdko. Żona w żartobliwy sposób upomniała „pana domu" o jakiś papierosowy popiół na dywanie czy coś podobnego. On również na wesoło odpowiedział:

— Pozwól mi, kobieto, choć tu w domu być sobą, żeby mi w domu było najlepiej!

— Dobrze, mężczyzno, ale bądź i ty w domu przyjemną osobą, aby mi z tobą było najlepiej.

Oboje wypowiedzieli może głębsze maksymy, niż im samym się zdało!

Wolno być sobą w domu — ale najlepiej będzie tu tylko pod warunkiem, że się przy tym moralnym czy fizycznym „dezabilu" nie wykaże szpetoty, czy kalectwa.

Ważną zaś bardzo jest stanowczo rzeczą, żeby w domu — nie poza domem — znajdował się też kącik miły, gdzie ludziom dobrze i zacisznie.

Wtedy to mąż — a następnie i podrastająca młodzież garnie się do domu, nie potrzebuje wyjść na świat szeroki, by znaleźć odpoczynek, rozrywkę, wesołość — która nie zawsze tam bywa w jak najlepszym gatunku dla tych zwłaszcza, którzy dom opuszczając, mają za sobą próżnię lub śmietniczkę...

Wielu mężczyzn, zwłaszcza mężów i synów zdemoralizowały chłód, próżnia, szpetota i proza własnego domu rodzinnego, wywołujący ich w poszukiwaniu przyjemności — na ulicę. I nie w tym tkwi zło, że się wychodzi z domu, w tym raczej, że się do domu niechętnie wraca.

Kobieta, której jest z czymś źle, skarży się i do tego zła powraca; mężczyzna za wszelką cenę woli otrząsnąć się z tego, co mu zawadza.

Mężczyzna typowo bywa egoistą w domu, a altruistą poza domem; niekiedy zdumiewająco ostro odcinają się u niego te sprzeczności.

Kobieta odwrotnie w domu bywa poświęcającą się i zapominającą o sobie, ale egoistką w życiu na zewnątrz domu. Oboje dużo by mogli zyskać przez współżycie, zacierając te krańcowości swojej płci.

Wiele młodych żon wykazuje dużo dobrej woli i zapobiegliwie początkowo chce się zakrzątnąć, aby wcielić swe ideały miłego, ładnego i czystego, przytulnego gniazdka. Ale żona, nieumiejętnie prowadząc swe poczynania, przy olbrzymim nakładzie pracy tworzy więcej chaosu, zgiełku i niepokoju, niż zamierzonej przytulności i ciepła, mąż zaś buntuje się nie tyle przeciw porządkowi w domu, ile przeciw porządkowaniu, nie tyle przeciwko czystości, ile przeciw czyszczeniom.

Mąż ma czasem z przedmałżeńskiego życia już gotowe nawyki po prostu niechlujstwa i bezładu; widząc jak strasznie dużo udręki kosztuje nieumiejętną żonę krzątanina po mieszkaniu, mało zresztą owocna, zaznacza z naciskiem, że tego nie chce, nie lubi, nie potrzebuje... Żona, która jego właśnie miała na celu — ustępuje, sądząc że istotnie szczęśliwszym czuć się będzie w zaśmieconym mieszkaniu, daje się demoralizować. Niestety, oboje przekonują się niebawem, że u nich w domu zrobi się „nieznośnie" i że mąż pierwszy nie zechce znosić tego, co niby to go nie raziło dawniej. Ma w swym rodzinnym domu to, co miał przed niedawnym „na kawalerce" — to też zacznie powoli opuszczać tę kawalerkę małżeńską, szukając czegoś milszego poza jej ścianami. I... znajdzie.

Mężczyzna nie umie zadomowić się, ale lubi ten błogostan zadomowienia i przystani, do której można będzie przybić po burzy, którą ku burzom płynąc, dobrze za sobą czuć.

Najlepiej też wiedzie się tym ludzkim parom, w których żona nie dała się uwieść pozorom zamiłowania do kawalerskiej tymczasowości, lub pozornej obojętności męża na zewnętrzne oblicze życia gniazdowego i potrafiła we wspólnym gnieździe stworzyć i zachować coś z wdzięku własnej kobiecości, z ciepła zamieszkałego domostwa i z dostojeństwa małej świątyńki jednocześnie.

Tu nie wnosi się zgiełku ulicy, wchodząc pod progiem strzepuje się jej kurz, a w sobie zapala się akurat jak przy nabożeństwie to co jasne i ciepłe.

Pewna dowcipna żona powiedziała, że dwa tylko spotkać można gatunki mężów: jeden to ten, który myje ręce, wychodząc z domu, drugi — to ten, który myje ręce wchodząc do domu.

Sporo w tym powiedzeniu prawdy. Nie potrzeba dodawać, że ten drugi gatunek jedynie jest dobrym gatunkiem, natomiast, dodać należy, że stworzenie tego właśnie dobrego gatunku męża, szanującego odświętność (nie — świętość — to za patetycznie!) swego ogniska domowego, w znacznej mierze zależy od tworzącej to ognisko emanacją własnego ja kobiety.

Jako zasadę pomyślnego zewnętrznego zagnieżdżenia się przyjąć by należało: nie mając wielu rzeczy pięknych, bo to nie każdemu dostępne — trzeba przynajmniej nie mieć u siebie rzeczy szpetnych. Prostota nawet drewnianej ławki, nawet płóciennego kilimu ludowego nie jest szpetna. Szkaradny jest fałsz tandety i szkaradny jest brak harmonii w szczegółach.

Trudność nawet dla ludzi obdarzonych wysokim zmysłem estetycznym stanowi zwyczaj dawania nowożeńcom przez krewnych i bliskich znajomych t. zw. prezentów ślubnych, które często właśnie pochodzą z tej dziedziny przedmiotów błyskotliwie udających to, czym nie są, a już najkonieczniej, pochodząc od różnych dawców, nie mogą harmonizować się w jednolity zespół. Szkoda, że tam, gdzie owo obdarowywanie jest istotnie praktyczną pomocą społeczną, nie przyjął się obyczaj wpłacania zamiast darów odpowiednich sum na książeczkę oszczędnościową, aby narzeczeni lub małżonkowie dowolnie mogli tym rozporządzić.

Bezmyślne i konwencjonalne „pamiątki" ofiarowywane przez ludzi, którym może nawet nie bardzo idzie o zrobienie przyjemności lub pożytku, są po prostu plagą dla odbiorcy, który nie może tego ani sprzedać, ani oddać, ani wyrzucić, z obawy obrażenia dawcy, ale również nie ma ochoty patrzeć na przedmiot szpetny lub nie pasujący do otoczenia. O ile taki dar jest istotnie naiwnym darem serca — odrzucenie go jest równie sprzeczne z estetyką wewnątrz ną, jak przyjęcie z estetyką zewnętrzną...

M. Benisławska

W sprawie wykrojów

Wszelkie suknie, kostiumy, palta, szlafroki, piżamy i t. p. wykonywamy w cenie zł. 1.50. Za bluzki i bieliznę dziecinną po 1 zł. Do tego dochodzi 30 gr. porto za każdy wykrój. Za zaliczeniem nie wysyłamy, jest to forma przesyłki dla obydwu stron niepraktyczna. Wszelkie zamówienia wysyłamy zaraz po odebraniu należności t. j. ceny wykroju i porto. Może być znaczkami pocztowymi.

Unowocześniamy mieszkanie

STÓŁ, BIURKO, KRZESŁA

Dotąd panował na ogół zwyczaj ustawiania stołu w jadalni na środku. Dziś, w miarę jak kwestia wykorzystania miejsca w domu staje się coraz bardziej paląca, stół wędruje często pod ścianę.

Ma to podwójne znaczenie: 1) Pozwala na ustawienie pod jedną ze ścian tapczana, czy biurka, lub małego stolika, które nie mieściły się tam poprzednio. 2) Zmienia charakter pokoju, który z typowej jadalni, nadającej się wyłącznie do spędzania godzin posiłkowych, przekształca się w „pokój mieszkalny", w którym można pracować, czytać, czy odpoczywać. Jeżeli garnitur mebli jadalnianych nie jest specjalnie ładny, ogromnie zyskujemy, mogąc usunąć go nieco na boczny plan, gdzie „nie ma obowiązku" już być tak reprezentacyjnym.

Nawiązując do tak często przyjętego nakrywania całego stołu dużą, zwisającą serwetą twierdzę, że choć na ogół ładna serweta jest ładniejsza od brzydkiego stołu, jednak zawsze ładny stół jest ładniejszy i efektowniejszy od bardzo ładnej nawet serwety.

Serwety jasne, z materiałów płóciennych bardzo prędko tracą świeżość, zwłaszcza w rękach naszych pracownic domowych, serwety dywanowe zaś, czy pluszowe, są po prostu mówiąc nieapetyczne i nadają zawsze wnętrzu charakter niewspółczesny, przypominając pokoje różnych znanych nam „babć".

Blat stołu musi być już naprawdę bardzo zniszczony, żeby go w całości przykryć. W innym wypadku wygląd stołu przykrytego dużą serwetą, a ozdobionego małą, ładną serwetkę, nie da się zupełnie porównać.

Jeśli chodzi o stół, na którym się pisze, czy też biurko, wyglądają one najlepiej w rogu pokoju, nieco na pokój wysunięte. Można przy tym z boku wstawić półkę z książkami, czy też powiesić na ścianie małą póleczkę.

Na małym stoliku, ustawionym zręcznie pod ścianą, można postawić jakiś ładny kryształ, porcelanę itp. — oczywiście na ładnej i odpowiedniej serwetce.

Co do krzeseł, to trudno o nich coś więcej mówić ponad to, że nie mogą w żadnym razie nigdy stać rzędem pod ścianą, jak to czasem bywa w jadalniach, obliczonych na dużą ilość osób. Krzesło stojące pod ścianą może stanowić bardzo ładny fragment wnętrza, o ile jest zręcznie skombinowane z obrazkiem ponad nim wiszącym, kilimkiem lub ładną makatką.

Ogólnie, na temat wszystkich znajdujących się w domu mebli można powiedzieć jedno: najważniejszą rzeczą przy reorganizowaniu domu jest odróżnić, które z naszych sprzętów posiadają prawdziwą wartość estetyczną. Nie jest to tak proste jakby się może zdawało. W popularnym znaczeniu „antyk" jest to każdy mebel, który nie należy do naszej epoki. Na ogół albo odsądza się go w ogóle od wszelkich wartości na korzyść mebli dzisiejszych, albo też mówi się z dumą „O! To antyk, jeszcze moja mama dostała go w wyprawie" — wskazując na jakąś okropność z okresu secesji. Tymczasem pośród starych mebli, znajdujących się w naszym domu, można wyróżnić takie, które mają często ogromną wartość estetyczną, obok takich, które zupełnie jej nie posiadają. Absolutnie więc nie można ich wszystkich jednakowo traktować. W pewnym dworze widziałam piękny mahoniowy stół Ludwik—Filip, stojący w śpiżarni, podczas gdy w salonie na reprezentacyjnym miejscu ustawiono jakieś tandetne paskudztwo. W tym samym dworze, za moim wstawiennictwem z kuchni wywędrowała wprost do pokoju piękna biedermajerowska szafka jesionowa.

W naszych domach jest jeszcze bardzo wiele ładnych mebli, często o wielkiej wartości, na ogół jednak ten fakt jest pocieszający prawie wyłącznie dla niewielkiej garstki amatorów i pewnej rzeszy handlujących żydków. Ci potrafią za bezcen kupić piękny mebel, a sprzedać go za setki, tylko dlatego, że właściciel nie poznał się na nim. Nie zdajemy sobie też zwykle sprawy z tego, jak pięknie da się odnawiać stare meble. Ja sama widziałam i kupowałam okropne, obdrapane i poobijane meble, które w rękach umiejętnego stolarza zmieniały się w cacka. Niejedna z moich czytelniczek na pewno ma w domu jakąś „pożal się Boże" szafkę, komódkę, czy stolik, ogólnie pogardzane, którymi podjęłabym się olśnić i zadziwić ją samą, o ile by mi pozwolono powierzyć te meble opiece odpowiedniego stolarza. Trzeba się tylko nieco zainteresować tym co się posiada, zamiast marzyć bezpłodnie o tym „gdyby się miało tych parę tysięcy", a przekonamy się do jakich nadspodziewanych rezultatów dojdziemy.

Kończąc moje rozważania, dodam jeszcze parę ogólnych uwag na temat całokształtu mieszkania.

Znam domy, gdzie umeblowanie kosztowało grube tysiące, a całość jest niesympatyczna, zimna i gdzie, pomimo staranności urządzenia, odczuwa się jakąś dyzharmonię. Znam również domy, w których meble są tak skromne, jak tylko można sobie wyobrazić, mimo to całość — taniutka i bezpretensjonalna jest przemiła, harmonijna i przytulna.

BIURKO

Podane dzisiaj biurko jest skonstruowane w taki sposób, aby zachowując nieduże wymiary i lekkość linii, było proste i trwałe w konstrukcji i miało maximum użytkowych powierzchni i zamkniętych schowań.

Szafka biurka mieści u góry dwie szuflady otwarte, a niżej dwie zamknięte o wymiarach wewnętrznych 13 × 33 × 44 cm, zamykają ją drzwiczki na zawiasie fortepianowym.

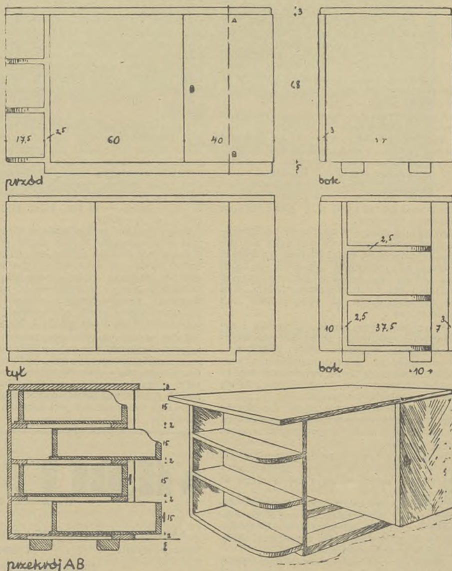
Powierzchnia blatu biurka wynosi 58 × 119 cm.

Ponadto z lewej strony znajdują się trzy obszerne półeczki 17,55 × 37,5 5cm.

Grubość blatu biurka i drzwiczek 3 cm, pozostałe licowe deski grubości 2,5 cm.

Mebel może być wykonany z masywu (sosna, jesion) lub fornierowany (orzech kaukaski, gładki mahoń).

L. D.



To wszystko zależy od „duszy" domu, od tej staranności i zainteresowania, które wyczuwa się w każdym drobiazgu i to tem silniej, im dana rzecz ma mniej piętna dużej wartości pieniężnej, a im więcej wykazuje gustu i sprytu artystycznego ze strony tego, który ją tu zastosował.

Niezmiernie dużo znaczą zestawienia kolorystyczne w mieszkaniu — rzecz, na którą na ogół mało zwraca się uwagi, a która uderza we wszystkich naprawdę estetycznie rozwiązanych wnętrzach. Powiedzmy, że mam tapczan z zieloną narzutą, nad tym zaś powieszę makatę, czy kilim o głównym tonie żółtym. Przykład jest dość jaskrawy, niemniej wiemy od razu, że tego rodzaju zestawienie nie może dać dobrego efektu. Odwrotnie zaś wyobraźmy sobie ten sam tapczan, gdy narzuta, makata i poduszki objęte są pewną harmonią barwy — z góry obmyśloną, daleką od jaskrawych zestawień, przykro niepokojących oko. Choćby nawet wartość narzuty, makaty i poduszek była groszowa, w porównaniu z wartością poprzednio opisanych, efekt będzie bez porównania lepszy. Harmonię barwną pokoju można rozciągnąć bardzo szeroko i pokryć nią bardzo wiele niedociągnięć w samym umeblowaniu. Bardzo zręcznie można podkreślić „ton" pokoju za pomocą kwiatów. W lecie, gdy kwiatów mamy ogromny wybór, możemy dowolnie dobierać takie, które dobrze nam się kombinują z charakterem pokoju, czy też nastrojem jego fragmentu.

Na tym kończę, nie wyczerpawszy oczywiście tego tak szerokiego tematu, w którym główną rolę gra zawsze przede wszystkim gust i spryt estetyczny osoby, w której ręku spoczywa trudne zadanie zreorganizowania domu. O ile ktoś zainteresowany tą sprawą zechciałby zwrócić się do mnie o bliższe szczegóły, czy radę dotyczącą któregoś z zagadnień przeze mnie poruszonych, służę z całą przyjemnością tym, czym rozporządzam w skromnym zakresie mych wiadomości.

Halina Karbot

O nieuwadze dzieci w wieku szkolnym

Wiemy, jaka to plaga dla wszystkich, którzy stykają się z gromadą dziecięcą. Można sobie bowiem łatwo poradzić z osobnikiem pojedyńczym, trzymając jego zainteresowanie na uwięzi, lub dając mu odpoczynek, by umysł po nim rzeźwiej pracował — w klasie, bez względu na to, czy są to dzieci wiejskie czy miejskie, dziecko nieuważne stanowi balast, na który stale trzeba spoglądać, stale przywoływać do porządku, stale odbiegać w wykładzie lub „budzić" go z pozornego odrętwienia. Jest to i męczące i utrudniające pracę.

Należy jednak rozróżniać nieuwagę dziecka od roztrzepania, jako objawy wypływające z zupełnie rozmaitych źródeł.

Roztrzepanie to produkt rozproszenia uwagi. Dziecko bardzo żywe, obdarzone umysłem t. zw. encyklopedycznym t. j. chłonnym i interesującym się literalnie wszystkim, ogarnia uwagą zamiast jednej sprawy — kilka lub nawet kilkanaście i to jednocześnie. Zrozumiałe, iż nie spoczywa ona na żadnej głębiej ani dłużej, gdyż przebiega pobieżnie od przedmiotu do przedmiotu, niejako motylim skrzydłem muskając zagadnienia. A więc dziecko roztrzepane spostrzega w jednym odcinku czasu: urywek lekcji, ruch kolegi w innej ławce, robotnika na dachu przeciwległego domu, muchę na ścianie itd. Oczywista, że nie potrafi określić, o czym przed chwilą była mowa, dostaje napomnienie, płacze i nieporozumienie gotowe. W pojęciu dziecka tworzy się wówczas pojęcie, że nauczycielka była niesprawiedliwa, bo nie było świadomej chęci niezauważenia. Są to skutki zewnętrznych okoliczności, odrywających uwagę, czego dziecko ani nie wie, ani nie pojmuje. Należy więc przeciwdziałać rozproszeniu się jej przez możliwe eliminowanie warunków, które temu sprzyjają, a przede wszystkim wciągać wychowanka do współdziałania w lekcji, aby stale miał uczucie, że go zaraz zapytają. I to nie poto, aby mu postawić zły stopień (nie powinno się wówczas stawiać stopni, nie uprzedziwszy, że dzisiejsza odpowiedź będzie miała ocenę, gdyż dziecko czuje się „załapane") lecz po to, aby uwagę przyczepić do przedmiotu. Ponieważ na ambicji można budować gmachy, dobrze jest dać dziecku roztrzepanemu do zrozumienia, że pomaga nauczycielce, a wówczas w dużej mierze będzie samo starało się uważać.

Gorzej, gdy dziecko siedzi na lekcji zapatrzone w wykładowcę lub patrzy w okno albo na ścianę i wyraźnie widać, że myśli o czymś innym. Jest to nieuwaga typowa. Jakże dociec jej przyczyn? Nie jest to łatwe, a jednak dość proste. Musimy bacznie zbadać, czy warunki zewnętrzne są dla naszego ucznia odpowiednie. Czasem niewygodna, zbyt wysoka lub zbyt niska ławka męczy do tego stopnia, że dziecko poddaje się znużeniu i ma wyraz otępiałego. Niekiedy tablica niewłaściwie umieszczona lub zbyt daleko ustawiona, wymaga natężenia umysłu, po jakimś czasie malec nie może więcej uważać i daje bezwiednie za wygraną. Zdarzają się wypadki, że głos wykładowcy nużący, monotonny i jednostajny w akcentowaniu, przyczynia się do zmęczenia słuchu zwłaszcza gdy dziecko ma go nadwerężony. Jest to przyczyna dość częsta, przy czym ani nauczyciel, ani rodzice nie wiedzą o defekcie powstałym czasem po odrze czy nawet po grypie z zapaleniem uszu, które skończyło się dobrze. Szkarlatyna daje tak wyraźne efekty, że uszkodzenie słuchu jest łatwo spostrzegalne. Ale i słaby wzrok bywa przyczyną, że dziecko znuży się, wyczerpie i odchodzi myślowo od lekcji. Ostatnie lata przyniosły zwyczaj opalania dzieci na słońcu; zwyczaj skądinąd zdrowotnie dający dobre rezultaty, ale źle pojęty przyczynia ogromne szkody; widujemy przecież wózki ze śpiącymi dziećmi wystawione na działanie promieni słonecznych nieraz bardzo silnych, a powieki dziecka nie są niczym przysłonięte. Skutek jest taki, że wzrok się osłabia i zapewne mnóstwo pierwszoklasistów będzie wkrótce cierpiało na osłabione oczy, później zaś okaże się, niejednokrotnie, że jest to istotna przyczyna „nieuwagi".

Inaczej się dzieje, gdy dziecko zazwyczaj przykładne i zdolne, nagle po jakiejś chorobie czy przymusowym wyjeździe musimy zaliczyć do nieuważnych. Trzeba wówczas sprawdzić, czy przez opuszczenie pewnej ilości lekcji nie powstała luka w wiadomościach, której dziecko albo nie umie, ani nie może dopełnić samodzielnie. Widząc w toku lekcji, że materiał jest niezrozumiały, pomału zniechęca się i zaczyna odbiegać myślą od innych spraw. Pociąga to za sobą niebezpieczeństwo dalszego zaniedbania, gdyż luka w wiadomościach powiększa się, my zaś nawet o tym nie wiemy, dziwiąc się tylko zmianie w usposobieniu wychowanka.

Lecz istnieje jeszcze jedna przyczyna nieuwagi, a zdarza się częściej niż przypuszczamy: oto dziecko przestaje się interesować lekcją, gdy jest za daleko rozwinięte, gdy materiał okazuje się dlań za łatwy, gdy go szybko pojmuje lub gdy go zgoła zna. Z początku „wyrywa" się niepytane, chcąc się bądź popisać swą wiedzą, bądź dodać coś z własnych wiadomości do słów nauczyciela. Jest to dla wychowawcy dość niemiłe, gdyż wytwarza poniekąd w innych dzieciach przekonanie, że pani nauczycielka coś wie niedokładnie i trzeba jej pomóc. Gdy się jednak zorientuje, że dziecko jest tylko dumne ze swej wiedzy, powinna mu zadać jakąś pracę z tej dziedziny, zmuszającą do myślenia (a więc chroniącą od nieuwagi!) a sama prowadzić lekcję dalej.

Jeżeli nie dostrzeżemy w dziecku tego pędu do współdziałania w lekcji, wypływającego z zainteresowania, zabijemy je w nim doszczętnie i nie dziwmy się, gdy wychowanek będzie siedział wpatrzony w coś innego, gdy będzie rysował po kajecie, puszczał strzały lub t. p.

Dobrze jest stwierdzić przy pomocy psychologa szkolnego stopień inteligencji takiego ucznia, a okazuje się czasem, że należy go przenieść do innej klasy, by go lekcje zajmowały, by nie ziewał i miał się czym interesować.

Nie trzeba chyba dodawać, że przerwy w lekcjach, zwłaszcza trudniejszych, znakomicie ułatwiają proces uwagi, że wykład prowadzony sprężyście, z uśmiechem, z żartem, pogodnie, przykuwa dziecko do postaci nauczyciela, od którego można się przecież spodziewać lada chwila czegoś miłego lub zabawnego! Przeplatanie wiadomości trudnych łatwiejszymi dla umysłowego odetchnięcia wychowanków, podawanie przykładów barwnych i wesołych, prowadzenie np. arytmetyki jako zbioru ciekawych zagadek — to umiejętność każdego, kto ma do czynienia z dziećmi szkolnymi. Tego nie można żadnego nauczyciela nauczyć: musi to sam wyczuć.

Zofia Petersowa



z książką w przyjaźni

Nie zawsze opaska widniejąca na książce i głosząca tłustym drukiem o jej wyróżnieniu lub nagrodzeniu jest miarą nieprzeciętnej wartości danego utworu. To też książce *L. H. Morstina p. t. „Kłos Panny"* (nakład Hoesicka w Warszawie) nie dlatego poświęcamy entuzjastyczne omówienie, że stał się on laureatem miasta Krakowa za 1938 r., lecz że dał polskiej literaturze skończenie piękne dzieło.

„Kłos Panny", to nie zwykła powieść wyczarowana z mroków przeszłości, a wsparta niewzruszenie o niepowszedni drogowskaz pochodu ludzkości — *o geniusza*. To poetycka monografia o najpotężniejszej myśli ludzkiej i najgorętszym ludzkim sercu... o Mikołaju Koperniku.

Szczery, głęboki nurt serca kazał L. H. Morstinowi wynieść postać Mikołaja Kopernika na widownię pospolitego tłumu, aby zmusić ten tłum do uświadomienia sobie *kogo* posiada w swym własnym narodzie. Kazał współczesnym ujrzeć go oczami wyobraźni.

Mikołaj Kopernik, żyjący na przełomie XV i XVI stulecia był tym niepojętym i nieogarnionym geniuszem, który zdołał zespolić w sobie całą mądrość ówczesnej nauki i wiedzy. Wychowany na wzorach scholastycznych średniowiecza, w wielkiej surowości obyczajów, wchłonął w siebie żarliwie całą bujność rozkwitającego humanizmu, z którym zetknął się najprzód na Akademii Krakowskiej, a potem w Bolonii, Padwie, Florencji i Rzymie.

Poza astronomią i matematyką, zdobywał wiedzę filozoficzną, studiował medycynę, prawo kościelne, a także mechanikę i inżynierię. Był uniwersalnie wykształcony, co czyniło zeń humanistę w pełnym tego słowa znaczeniu, a od Boga obdarzony był rzadkim darem *geniuszu*.

Morstin w „Kłosie Panny" przeprowadza czytelnika śladami wielkiego uczonego i odkrywcy z taką troską i bacznością, jakby w obawie, aby swą natarczywością nie zmącił powagi bytowania tej wyczarowanej mocą własnego serca i wyobraźni zjawy. „Kłosem Panny" ochrzcił Morstin książkę poświęconą Kopernikowi. A uczynił to dlatego, że Kopernik tę właśnie gwiazdę stałą wybrał dla przeprowadzenia dowodu niezmienności obiegu ziemi odnośnie do gwiazd stałych. I z jej pomocą obliczył, że długość roku gwiazdowego wynosi 365 dni 6 godzin. Kopernikowi przypadło w udziale ujawnienie śmiertelnym nowych i jedynych prawd budowy wszechświata, przez obalenie geocentrycznego systemu Ptolomeusza i zastąpienie go heliocentrycznym.

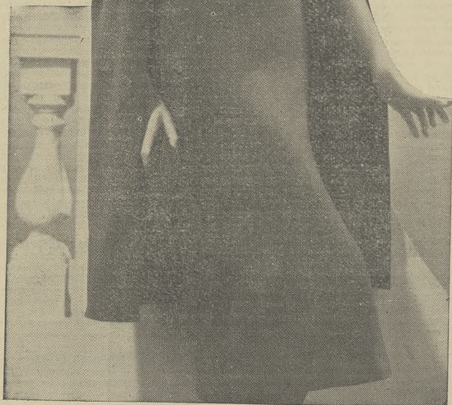
To Kopernik ruszył z posad ziemię, a kazał stanąć słońcu! O potędze jego geniusza, który z mroków wielowiekowego błędu potrafił wykrzesać światło istotnej prawdy, o bohaterskiej odwadze głoszenia i obrony tej prawdy wobec ciemnoty zrutynizowanych umysłów współczesnych Kopernikowi uczonych — „Kłos Panny", daje wzruszające świadectwo.

„Spierałem się o prawdę z ludźmi, ale nigdy z Bogiem".

„Nigdy nie chciałem podobać się tłumowi, bo, co ja wiem, tego tłum nie upodobał; a to, co tłum upodobał, tego ja nie wiem. Taka jest i moja nauka" — tak mówił Kopernik.

I skromny ten mędrzec, twórca księgi „O obrotach ciał niebieskich", nie myślał nawet, że duch jego zaćmi blask starożytnych astronomów: Eudoksa, Hipparcha, Ptolomeusza i że na nich zakończy się rewolucja ciał niebieskich.

Hołd, jaki Morstin oddał cieniom Mikołaja Kopernika, poświęcając mu „Kłos Panny", jest dokumentem tak niepowszednich uczuć, jakimi tylko może był ożywiony niepospolity umysł, który korzy się wobec geniusza. *Maria Ankiewiczowa*



Komplet z peleryną łączoną z dwojakiego materiału gładkiego, granatowego i granatowego u białe punkty.

Studio Dorvyne

Trochę o sporcie

Lato to dla sportowców okres najbardziej ożywiony. Odbywają się mistrzostwa, padają nowe rekordy, na boiskach, kortach, pływalniach wre życie. Warto więc spojrzeć, co też nowego i ciekawego wydarzyło się ostatnio w polskim sporcie kobiecym.

Trzecie z rzędu spotkanie lekkoatletyczne Niemcy — Polska, które odbyło się w sierpniu w Bydgoszczy przyniosło raz jeszcze zwycięstwo Niemkom i tym samym puchar, ufundowany przez ambasadora Lipskiego, przeszedł na zawsze w ich ręce. Podporą naszej drużyny była Walasiewiczówna, gdyż Kwaśniewska nie startowała wcale, a Wajsówna, która mimo choroby stawiła się na boisku, miała bardzo słabe wyniki. To też względnie niską przegraną (Niemcy zdobyły 59 punktów, Polska — 40), zawdzięczamy wyłącznie „najszybszej kobiecie świata". Walasiewiczówna wygrała biegi na 100 i 200 metrów, wygrała skok w dal i przyczyniła się walnie do zwycięstwa polskiej sztafety. Poza nią żadna nasza zawodniczka nie zajęła nie tylko pierwszego, ale nawet drugiego miejsca. Inna sprawa, że Niemcy wystąpiły w najsilniejszym składzie, przywożąc wszystkie swoje asy jak: Mauermayer, Krauss i Gelius, a polska reprezentacja była jednak mocno osłabiona.



Suknia z miękkiego jedwabiu w kolorze złoto - bronzowym.

W tym samym czasie gdy nasze lekkoatletki walczyły z Niemkami, odbywały się w Londynie mistrzostwa łucznicze świata. Jak wiadomo polskie łuczniczki mogą się pochwalić doskonałymi rezultatami, a Kurkowska-Spychajowa była nawet kilkakrotnie mistrzynią świata. I tym razem nasze panie nie zawiodły. Wprawdzie tytuł mistrzyni świata na wszystkie odległości zdobyła Angielka Mathers, ale za to drużyna polska zdobyła pierwsze miejsce zespołowo przed Anglią i Szwecją. Indywidualnie w strzelaniu na krótkie dystanse pierwsze miejsce zajęła Kurkowska - Spychajowa, trzecie — Skorupska, a w strzelaniu na długie dystanse Dubajowa miała drugie miejsce, Skorupska — trzecie. Ponieważ polscy łucznicy spisali się również bardzo dobrze, zajmując zespołowo drugie miejsce, na długie dystanse zaś — pierwsze, Polska na 23 nagród przechodnich zdobyła 7 i aż 42 żetony.

W połowie sierpnia odbyły się na nowo otwartym torze Witobelskim w Poznaniu wioślarskie mistrzostwa Polski. W zawodach tych dużą niespodzianką były porażki faworytek z Warszawskiego Klubu Wioślarek. W czwórkach pań zwyciężył Bydgoski Klub Wioślarek, które górowały siłą fizyczną nad lepszymi technicznie warszawiankami. W jedynkach pań na triumfatorkę była typowana Ruswowa z WKW., ale i tu nastąpiła niespodzianka, tytuł wioślarskiej mistrzyni Polski zdobyła bowiem nowicjuszka Ałła Dowgird z Poznańskiego Klubu Wioślarskiego.

Jeżeli już mowa o wodzie, warto wspomnieć o pływackich mistrzostwach Europy, które miały miejsce w Londynie. Mistrzostwa te były wielkim triumfem sportu duńskiego, gdyż okazało się raz jeszcze, że pływaczki duńskie są bezkonkurencyjne. Dunki zdobyły nie tylko puchar Brediusa, który odebrały swoim odwiecznym i najgroźniejszym rywalkom, Holenderkom, ale zdobyły także z 7-miu możliwych mistrzostw 5 i 1 wicemistrzostwo. Oczywiście wiadomo było z góry, że Ranghild Hveger — „kobieta—ryba" wygra zarówno na 100 m jak i na 400 m oraz, że w sztafecie 4 × 100 m Dunki mają pewne pierwsze miejsce, ale na sukcesy Inge Beeken, która w skokach z wieży pobiła bezapelacyjnie Niemkę Heinze.

Jadwiga Jędrzejowska, która w tym sezonie wypadła jak na siebie stosunkowo blado, zdecydowała się jednak na wyjazd do Ameryki i jak do tej pory spisuje się za oceanem bardzo dzielnie. Pierwszy turniej w którym wzięła udział to mistrzostwa w grach podwójnych odbywające się w Bostonie. W grze podwójnej pań Polka wraz z Francuzką Mathieu pokonały w półfinale Australijki Wynne-Coyne i uległy dopiero w finale świetnym Amerykankom Marble-Fabyan po ciężkiej trzysetowej walce. Gdyby Mathieu, która tego dnia była wyraźnie bez formy, grała nieco lepiej, zwycięstwo „naszej" pary byłoby zupełnie możliwe. W grze mieszanej mistrzyni Polski grając z Jugosławianinem Kukuljevicem wylosowała bardzo nieszczęśliwie, gdyż, już po przejściu jednej rundy wpadła na faworytów turnieju, parę Marble-Budge. Zresztą para polsko - jugosłowiańska grała bardzo dobrze, uzyskując zaszczytny wynik 2:6, 10:8, 2:6. Obecnie czeka Jędrze-

jowską gra o najwyższą stawkę: mistrzostwo Ameryki w Forest Hill.

Na zakończenie raz jeszcze musimy powrócić do filaru polskiej lekkoatletyki kobiecej — Stanisławy Walasiewiczówny. W Łodzi rozegrano w końcu sierpnia pięciobój pań o mistrzostwo Polski. Zgłosiło się 11 zawodniczek i oczywiście faworytką była Walasiewiczówna. Pięciobój składa się z biegu na 100 m, skoku w dal, skoku wzwyż, rzutu kulą i rzutu oszczepem. W dwóch pierwszych konkurencjach i w oszczepie Walasiewiczówna zajęła pierwsze miejsce. Niestety, nie powiodło jej się w rzucie kulą i skoku wzwyż, gdzie zajęła dopiero 4-te miejsce. Gdyby nie to, to kto wie, czy rekord świata w pięcioboju należący do Niemki Gizeli Mauermayer nie byłby pobity. Rekord ten wynosi 377 punktów, a Walasiewiczówna zrobiła 341. Ale i tak jeden rekord światowy padł, a mianowicie rekord w skoku w dal. Polka skoczyła 6 m 4 cm, a więc o 2 cm lepiej od swego nieoficjalnego rekordu świata. *j. r.*

Ogród bez ziemi

Jeden z ostatnich numerów amerykańskiego tygodnika „The Saturday Evening Post" przynosi ciekawy artykuł Franka J. Taylora, poświęcony pracom prof. W. F. Gericke nad hodowlą roślin bez ziemi.

Już w roku 1929 prof. W. F. Gericke zaczął przeprowadzać pierwsze doświadczenia, zastępując ziemię basenami z wodą, nasyconą specjalnymi roztworami. Zwrócił się wtenczas do wydziału rolniczego Kalifornijskiego Uniwersytetu z prośbą o udzielenie mu cieplarni. Wyśmiano go jednak, uważając te projekty za nonsens.

Profesor nie zrażony tym postanowił w dalszym ciągu działać na własną rękę. Następnego roku założył doświadczalną hodowlę na własnym podwórku. Były to drewniane, płytkie baseny, przykryte drucianą siatką. Na siatce leżała warstwa wiórków, torfu lub ryżowej łuski. Na tej warstwie rosły rośliny, których korzenie czerpały pokarm z roztworu znajdującego się w basenach. Teraz rozpoczął prof. Gericke badania nad doborem odpowiedniego roztworu. Spalił w próżni krzak pomidora i zbadał dokładnie popiół. Okazało się, że prócz wielu innych składników, w popiele znajduje się także żelazo, cynk, miedź, i inne metale, użyźnił więc wodę tymi wszystkimi składnikami, które znalazł w popiele spalonej rośliny. Efekt był niebywały. Pomidory wyrosły olbrzymie, smaczne i w wyjątkowej ilości. Ujrzawszy plon profesora panowie z Uniwersytetu Kalifornijskiego przekonali się naocznie, że jego pomysł nie jest wcale taki głupi i pozwolili mu nareszcie korzystać z uniwersyteckich cieplarni. Teraz przyszła kolej na hodowlę ogórków, melonów, tytoniu i kukurydzy. Rezultaty były w dalszym ciągu olśniewające. Prof. Gericke otrzymywał plony 6 do 8-miu razy większe niż normalnie z takiej samej przestrzeni na ziemi. Na przykład krzaki tytoniu dochodziły w plantacjach profesora do 3 m. wysokości.

Doświadczeniami prof. Gericke zainteresowały się bardzo amerykańskie linie lotnicze, które chciały mieć swoje jarzyny dla podróżnych, odbywających loty przez Pacyfik. Na skalistej i nieurodzajnej wysepce Wake urządzono próbną plantację, której kierownictwo powierzono jednemu z uczniów profesora. Plony z plantacji były nie tylko w doskonałym gatunku ale i bardzo obfite. W ciągu tygodnia z basenów o powierzchni 120 stóp kwadratowych (12 m. kw.) otrzymano 20 kg pomidorów, 20 główek sałaty, 20 kg kukurydzy, 10 kg fasoli i 10 kg dyni. Wobec tego plantacje powiększono dziesięciokrotnie i pasażerowie samolotów zatrzymujących się na skalistej wyspie Wake mają od tej pory pierwszorzędne świeżutkie jarzyny. Obecnie baseny są przykryte czymś w rodzaju wielkiej klatki, która zabezpiecza je przed głodnym ptactwem.

Ameryka, która bardzo lubi wszelkie nowości, rzuciła się od razu do zakładania ogródków bez ziemi, który liczy sobie 5.000 członków.

Oczywiście badania dotyczą specjalnie składników odżywczych, które należy dodawać do wody, aby otrzymać jak najlepsze plony, i jakie składniki dla jakich roślin się nadają. Doświadczenia z ogródkami dostarczyły także wiele ważnych wiadomości dla rolników, gdyż ziemia użyźniona tymi samymi składnikami, które dodaje się do roztworu w basenach, daje oczywiście dużo lepsze plony. Między innymi okazało się na przykład, że cynk zwiększa ogromnie urodzaj na lucernę.

Oczywiście największą rolę odgrywają ogrody bez ziemi w miejscowościach skalistych czy nieurodzajnych, gdzie dotychczas trzeba było nieraz z daleka sprowadzać wszelkie jarzyny. Obecnie nawet na pustyni można mieć świeżutkie, smaczne pomidory lub pachnące melony. Nie tylko więc linie lotnicze ale i linie kolejowe, biegnące nieraz przez olbrzymie a często nieurodzajne przestrzenie Stanów Zjednoczonych, zakładają swoje stacje doświadczalne, dostarczające pasażerom pierwszorzędnych produktów z basenów.

Hodowanie roślin bez ziemi wymaga jednak dużej znajomości chemii. Trzeba wiedzieć co do wody należy dodać i w jakiej ilości. Zbyt silne nasycenie roztworu jakimś składnikiem może dać fatalne rezultaty tak samo jak i zbyt słabe. Uniwersytety, stacje doświadczalne i poszczególni hodowcy tworzą więc swoje specjalne przepisy, jakby recepty na skład najlepszego roztworu dla rozmaitych roślin. Nawet amerykańskie Ministerstwo Rolnictwa, które żywo się zainteresowało nowym sposobem hodowli roślin, ma swoje własne przepisy, oparte na długich doświadczeniach.

Korzystając z pomyślnej koniunktury, różni kombinatorzy robią pieniądze na ogródkach bez ziemi. Sprzedają za drogie pieniądze swoje jakoby wypróbowane i świetne recepty na roztwór, i nabierają naiwnych, którzy pragnęliby na własną rękę hodować w jakimś basenie lub nawet baseniku swój tytoń czy swoją fasolę. **r.**

Prawdziwa perła

Panie, pakujące fanty na dobroczynną loterię, urządzaną dorocznie przez panią Jadwigę, pracowały pośpiesznie i pilnie. Jednak w czasie tej jednostajnej roboty, nie mogły sobie odmówić przyjemności udzielania swym towarzyszkom informacji o zatargach ze swymi pracownicami domowymi. Nie poprawia to sytuacji, ale przynosi ulgę.

Jedna tylko pani Zula milczała, owijając bibułką najcenniejsze przedmioty.

— Pani Zula jest szczęśliwa — westchnęła pani Alina — zdaje mi się, że ona jedna wśród nas posiada prawdziwą perłę.

— Istotnie — uśmiechnęła się pani Zula — moja Olesia od czasu swego powrotu do nas zasługuje na miano perły. Sprawił to jednak tylko szczęśliwy dla mnie zbieg okoliczności, o którym paniom opowiem.

Przed rokiem przyjęłam Olesię, jak mąż wówczas żartował, z wyższym wykształceniem, gdyż ukończyła kurs gospodarstwa. Zdawało mi się, że odetchnę, mając tak kompetentną osobę. Tymczasem nowy nabytek okazał się krytycznie usposobiony do naszego trybu życia. Nie dogadzało jej, że jadamy niewiele, że zbyt skromnie, że rzadko urządzamy wystawne przyjęcia, wobec czego ona zapomni przyrządzania tych wyszukanych potraw, których nauczyła się w szkole. Chodziła więc smutna, obrażona. Moje rozporządzenia zbywała suchą uwagą: U nas w zakładzie robiło się inaczej. Ponieważ gotowała doskonale i znała służbę, znosiłam to wszystko cierpliwie i starałam się nawet ją zjednać. Dawałam jej ładne książki, zwalniałam do rodziny, posyłałam do kina. Nic nie pomogło. Po dwóch miesiącach przeniosła się do „większego domu", gdzie, jak mówiła, jej kulinarne zdolności będą lepiej zużytkowane.

Przez trzy następne miesiące męczyłam się, mając jakąś niezdarną istotę, gdy pewnego dnia zjawia się moja Olesia mizerna i wyczerpana, prosząc, abym jej darowała raptowne odejście i z powrotem przyjęła do siebie. Przyznała mi się, że w tym upragnionym „większym domu" miała moc roboty, ciągłe proszone obiady, kolacje, zebrania, więc jej obrzydło to nieustanne gotowanie i brak wypoczynku. Teraz dopiero zrozumiała, jaki raj miała u nas.

Zgodziłam się na to i stwierdzam z przyjemnością, że obecnie sprawia się idealnie. O ile czasem wyrwie się jej słówko krytyki, mówię z uśmiechem:

— Może wolałabyś, Olesiu, pójść znowu do większego domu? — to wystarcza, aby wróciła do równowagi. **M. Z.**

Czy jesteś już członkiem L. O. P. P.?

W zwierciadle mody

Futra, futra

Wielokrotnie na łamach naszego pisma podkreślałyśmy duże znaczenie futer w garderobie kobiecej. Nawoływałyśmy do starannego konserwowania futer. Do ich pielęgnowania.

Przypominałyśmy również, że należy chować każdy cały i dobry kawałek futra, bo może się on przydać do jakiegoś przybrania.

Dziś uwagi te nabierają jeszcze donioślejszego znaczenia, gdyż moda nade wszystko faworyzuje futra.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że nosi się futra na głowie i przybiera nimi również poranne pantofle i śniegowce, to śmiało można powiedzieć, że modna pani spowita jest w futra „od stóp do głów".

Teraz tylko chodzi o to, jak będzie spowita?

Otóż modne będą na palta w dalszym ciągu futra krótkowłose: karakuły, łapki, foki, breitszwance, strzyżone baranki. Nie wymieniamy futer bardzo kosztownych ani też skór egzotycznych, jeszcze u nas mało rozpowszechnionych, jak: zorinos lub guanaco.

Płaszcze futrzane w znacznej większości są proste z przodu, luźne, mocno kloszujące z tyłu. Tak bardzo, że wzdłuż pleców powstają trzy rury, które spływają od łopatek do dołu.

Te luźne płaszcze zaopatrzone są w jednorzędowe zapięcie kryte, w kieszenie i kołnierze duże, zachodzące wysoko na szyję, wykonane z tego samego futra.

Oprócz fasonów luźnych, (mówimy tu o płaszczach długich) będą noszone również i wcięte. Tu należy rozróżnić dwa rodzaje: fason prosty, angielski, lekko wcięty i zupełnie wcięty, kloszujący dołem. Ten ostatni należy raczej do kategorii futer popołudniowych bardzo strojnych.

Noszone będą również płaszcze krótsze, spod których widać kawałek sukni. Dobre to dla pań, którym się uszkodził brzeg futra. W ten sposób mogą je skrócić, nie chcąc, czy nie mogąc pozwolić sobie na podłużenie nowym futrem.

Krótkie, luźne żakieciki futrzane, zupełnie w plecach odstające z grubych, puszystych futer są ozdobą sezonu zimowego. Wykonane z lisów zwykłych, skunksów, lub z jeszcze bardziej kosztownych futer wyglądają prześlicznie. Nosi się do nich tak samo wąskie spódniczki, bardzo krótkie. Ten motyw luźnych żakiecików spotyka się w kostiumach wełnianych. I wtedy przybiera się je futrem. Kołnierzyk stojący z futra, plisa wzdłuż przodu i obramowanie dołem łącznie z kieszeniami wykonuje się z płaskiego futra.

Rulonem puszystego futra wykańcza się pół-długie żakiety do popołudniowych kostiumów.

Z płaskich lub puszystych futer robi się kołnierze i rękawy bufiaste i sute u wciętych płaszczy wełnianych lub aksamitnych. Bardzo oryginalnie wyglądają szerokie pasy lisów, naszytych wzdłuż zewnętrznej strony rękawa zimowego płaszcza. Ten model nie może już mieć futrzanego kołnierza.

Futra tnie się na pasy, naszywając nimi np. palto w poprzek, w równych odstępach, co robi trochę wrażenie beczki pociętej obręczami. W innych znów modelach te kawałki futra naszyte są w skośne pasy na żakiecie trzyćwierciowym i jego rękawach.

Z futer robi się duże kieszenie na paltach z materiałów, dodając takie same mankieciki i kołnierz.

W ogóle futra stosowane są często w sposób zupełnie nieoczekiwany nawet w postaci aplikacyj na sukniach, na co nadają się płaskie breitszwance.

Widzimy więc futra w skali niezmiernie rozległego zastowania.

Zjawiają się jeszcze w postaci ciepłych kapturków na głowy i jako niezliczona wprost ilość różnych kapelusików a raczej czapeczek. Wysokie, umieszczone na czubku głowy, często ozdobione kokardą lub piórem, które je jeszcze bardziej podwyższa, są doprawdy zupełnie komiczne! W zasadzie mają przecież ochraniać od zimna, a tymczasem poza nazwą futra zupełnie się mijają z celem!

W ogóle futra w sposobie wyprawienia dochodzą do doskonałości. Cieniutkie i lekkie dają się układać w najdziwniejsze kształty. Dlatego też można je uważać za istotną ozdobę każdego ubrania.

Piękne futro, umiejętnie zestawione z wełną w wysokim gatunku jest często dużo wytworniejsze od płaszcza futrzanego w lichym gatunku. Mufki futrzane i rękawiczki z futrem będą też zimą nieocenione.

Marieta



290 P. P. Kostium bramowany futrem. *291 P. P. Płaszcz jesienny, kołnierz z lisa.* *291 P. P. Oryginalny komplet, sute sfałdowanie tyłu przytrzymane związaniem.*

Jeszcze o zabiegach kosmetycznych

Tak, jak nadmierne owłosienie może doprowadzić kobietę do rozpaczy, powodem czarnej melancholii bywają również włosy rzadkie i słabe. Bywają takie wybryki natury, że u tej samej osoby włosy rosną tam, gdzie ich wcale nie potrzeba, a marnieją i giną na miejscach, które powinny bujnie pokrywać. Każda kobieta marzy skrycie o miękkiej, gęstej kaskadzie złotych, czy hebanowych loków, a tu, jak na złość włosy z dnia na dzień przerzedzają się i zamierają. Widząc taki stan włosów, ich wzmożone wypadanie przy każdym czesaniu, Pani po prostu boi się ich dotykać, aby nie zostać łysą — i tu znowu popełnia błąd. Właśnie włosy słabe, wypadające należy szarpać, co najlepiej robi się czesząc i szczotkując je we wszystkie strony, aby je drażnić, pobudzać do oporu, nie pozwolić im zamierać. Podrażnione cebulki w miejsce wyrwanych włosów słabych „wyprodukują" nowe, silniejsze.

Prócz tego najprostszego sposobu stosuje się jeszcze różnego rodzaju zabiegi na pobudzenie porostu włosów, a mianowicie: masaże ręczne, elektryczne, naświetlanie lampami kwarcowymi, czy Peryhelem itp. Najważniejszy jest masaż ręczny: gimnastyka włosów. Zabiegów takich należy zastosować przynajmniej 10 na wiosnę i 10 na jesieni, a potem przez cały rok w domu włosy pobudzać odpowiednimi środkami do wzmożonego porostu.

Zarówno zbyt słabe, jak i nadmierne owłosienie zależne jest w ogromnej mierze od stanu zdrowia całego organizmu, a zwłaszcza od prawidłowego funkcjonowania gruczołów dokrewnych. Zawsze więc, stykając się z tymi zjawiskami, należy zasięgnąć porady lekarza chorób wewnętrznych. Najczęstszą jednak przyczyną wypadania włosów jest nadmierna tłustość skóry, czyli łojotok.

Zaznajomiłam więc Panie z szeregiem czynności, które wliczamy do zabiegów, a teraz jeszcze słów kilka o ich działaniu.

Niejednokrotnie Panie, które rozpoczęły serie zabiegów w zakładzie dziwią się, że skóra ich w pierwszych dniach jest nienormalnie wiotka i zmęczona, zmarszczki stały się bardziej widoczne. Jest to zjawisko zupełnie naturalne i dające się łatwo wytłumaczyć na przykładzie. Jeżeli rozpoczynamy gimnastykę, naukę tańca, pływania, czy jakiegokolwiek sportu — w pierwszych dniach ręce, nogi — całe ciało mamy zmęczone i obolałe, mięśnie niezdolne do wysiłku. Natomiast wyćwiczona sportsmenka nie odczuwa nic podobnego. Dobre samopoczucie przychodzi dopiero po pewnym czasie, kiedy mięśnie nabiorą sprawności, elastyczności i siły — wtedy będziemy ćwiczenia wykonywać z przyjemnością, gdyż dadzą nam poczucie tężyzny fizycznej i zdrowia.

Tak samo zupełnie przedstawia się kwestia zabiegów kosmetycznych. Pierwsze zabiegi i masaże, jak pierwsze ćwiczenia gimnastyczne, dopiero rozluźniają skórę i trzeba kilku tygodni czasu aż mięśnie nabiorą prężności, elastyczności — wyrobią się. Potem już w domu trzeba nadal stosować lekki automasaż, aby nie dopuścić do zaniku włókien sprężystych, z których utkana jest cała nasza skóra.

Proszę więc zapamiętać, że po zabiegu nie możemy się spodziewać rewelacyjnych natychmiastowych rezultatów. Stalowe mięśnie sportsmenów są wynikiem wielu lat racjonalnych ćwiczeń, ale też nawet po przerwaniu ćwiczeń, jeszcze przez bardzo długi okres czasu mięsień zachowa swoją jędrność i siłę; niesłuszna jest więc obawa, że przerwanie pupełne zabiegów pogarsza sytuację.

Oczywiście, że nigdy „nie podciągany" traci wreszcie swoją sprawność, dlatego też jedynie ustawiczna rozumna walka z wrogiem naszej urody: defektami cery i zdrowia może nam zapewnić dobry, młody, a przede wszystkim estetyczny wygląd, który jest poważnym atutem w ręku każdej kobiety, a zwłaszcza pracującej zawodowo.

H. Brzezińska
Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „Izis" w Warszawie

3 chusteczki do nosa

1. Wyciągamy 2 nitki (jak do mereżki) i przewlekamy dwie nitki atłasku, w dwóch kolorach. Dziurki i haft.

2. Mereżka zwyczajna i monogram kolorowy lub biały.

3. Wykonanie koroneczki: 1 rząd: 1 słupek, 3 oczka u powietrzu, 2 rząd: 3 oczka, słupek, pikota z 3 oczek, 2 oczka, słupek w to samo oczko co poprzedni, pikota, 2 oczka, słupek w to samo oczko, pikota, 3 oczka.

Pani Tomira radzi

P. Ninie z nad Bugu.

Radabym Pani serdecznie pomóc w tym Pani życiowym konflikcie, choć trudno jest radzić, jeżeli wpływ pierwszego Pani narzeczonego trwa dotąd tak silnie. Nie pomogą niczyje perswazje, jeżeli Pani sama nie zda sobie sprawy z tego, czego Pani wymaga od swego przyszłego szczęścia. Urok mężczyzny, jego wpływ, to trochę za mało. Przede wszystkim należy się zastanowić, czy Pani tego człowieka dosyć szanuje jako swego przyszłego towarzysza życia, czy mu ufa i wierzy. Wartości duchowe stają się przecież w małżeństwie największą podwaliną szczęścia. Zalety fizyczne szybko nas nużą, mijają, ale rozum, dobry charakter, wychowanie pozostaną — tego czas nie zniszczy. Co do kwestii, którego z tych dwóch panów wybrać, to jeszcze trudniej mi poradzić, skoro, jak Pani twierdzi, obydwaj posiadają bardzo wspólne sobie cechy usposobienia. Ze względu na zdenerwowanie, w jakim się Pani obecnie znajduje, było by może dobrze chwilowo gdzieś wyjechać i nie widywać się z nimi czas jakiś. W samotności, ciszy, w spokoju, doszłaby Pani prędzej do wniosku, gdzie właściwie jest Pani szczęście. A może da je Pani ktoś trzeci, ktoś jeszcze teraz nieznany, do którego mogłaby Pani z całym zaufaniem wyciągnąć ręce? Jest Pani jeszcze tak młoda, że wobec tych wszystkich niepewności, zmagania się i wątpliwości należało by może lepiej trochę zaczekać z powzięciem tak poważnej w życiu Pani decyzji.

Jarzębince.

Trzeci sezon jest jeszcze bardzo dobry dla przeprowadzenia kuracji w Krynicy, a ma tę zaletę, że jest od poprzedniego znacznie tańszy. Jestem pewna, że zachwyci się Pani ślicznym parkiem i wycieczkami, których jest mnóstwo. Jedyną wadą są wczesne już obecnie w górach wieczory, ale za to poranki są bardzo piękne, co zwłaszcza dla osób tak chętnie zrywających się z łóżka, ma duże znaczenie. O ile Pani stanie w pensjonacie, to łatwo będzie sobie mogła dobrać odpowiednie towarzystwo, które umili Pani dłuższe wieczorne godziny.

P. Lucynie N.

Wykłady trzymiesięczne języka angielskiego dla cudzoziemców, o które Szanowna Pani zapytuje, istnieją w Londynie pod nazwą kursów Pittmana i trwają przez cały rok, więc co kwartał można się na nie zapisywać. O ile więc córka Pani posiada w dostatecznym stopniu znajomość tego języka, mogłaby na nie uczęszczać od 1-go października r. b. Mam znajomą, która ukończyła je w lipcu, a przez sierpień i pół września przebywać ma w rodzinie angielskiej dla uzyskania lepszej wymowy. Studiowała ona anglistykę na uniwersytecie Józefa Piłsudskiego, a uprzednio ćwiczyła się w tym języku pod kierunkiem Angielki, miała już więc odpowiednie przygotowanie, co znacznie jej ułatwiło naukę na wyżej wspomnianych kursach.

P. Bożence.

Jeżeli pierwsza Pani prośba była tak niemiło załatwiona, nie należy się już więcej zwracać do danej osoby. Co do mnie, nie potrafiłabym się na to zdobyć, więc radzę Szanownej Pani uczynić to samo.

Prośba, czy załatwienie komuś jakiej sprawy muszą być uczynione chętnie i uprzejmie, inaczej tracą całkowicie na swej wartości i są dla otrzymującego wprost przykre. Słyszałam kiedyś małego chłopca, który prosząc matkę o pozwolenie odwiedzenia kolegi, powiedział: „Pozwól Mamo, ale dobrym sercem", więc nawet niechętna forma zezwolenia psuła mu przyjemność wizyty, a cóż dopiero mówić o większej przysłudze.

P. Musi.

Niech Pani stara się jak najprędzej opuścić ten dom pod jakimkolwiekbądź pozorem, w przeciwnym razie może się Pani stać powodem rozbicia tej młodej pary. Widocznie pan R. lubi odmianę, a Pani rodzajem urody, czy też usposobieniem bardzo mu odpowiada, więc skoro nie leży w intencji Pani uzyskać przewagę nad panią domu, trzeba stamtąd uciekać. Później robiłaby sobie Pani z tego powodu wyrzuty i straciłaby na zawsze serdeczną przyjaciółkę, która może w tej chwili jeszcze się nie orientuje w tej całej sprawie.

Z chwilą Pani wyjazdu wszystko może jeszcze wrócić do dawnego stanu rzeczy, bo jak mówi przysłowie: „Co z oczu to i z myśli".

M. Żarska



Modne kieszenie.

Rośliny niepospolite a łatwe w hodowli

Są nimi *figa jadalna*, której owoce stanowią pierwszorzędny przysmak dla amatorów oraz *psianka ozdobna*, efektowna z ognistopomarańczowych owoców, niestety, niejadalnych, ale nie wszystko co ładne jest smaczne.

Drzewo figowe pochodzi z Azji Wschodniej i w krajach południowych uprawiane jest na wielką skalę bądź to dla jadalnych owoców, jak *Ficus carica*, bądź dla jadalnej kory, jak *Ficus panifica*, którą Abisyńczycy spożywają zamiast chleba; niektóre odmiany, jak *Ficus gumifera*, *Ficus elastica* dostarczają tak cennego kauczuku.

Hodowla fig jadalnych w doniczkach nie nastręcza specjalnych trudności, a świeże owoce, owoce wprost z krzaczków, aromatyczne i wyborne w smaku sowicie wynagrodzą podjęte starania. Ponieważ dojrzałe figi są tak miękkie i delikatne, że nie znoszą absolutnie transportu, przeto w handlu nie spotyka się ich w stanie świeżym. Owoce ich dojrzewają stopniowo, a owocują tak obficie, że z kilku krzaczków można ich mieć do syta. Trzeba tylko być cierpliwym i pamiętać, że owoc przedwcześnie zerwany traci aromat i soczystość. Nie powinno się także pominąć milczeniem dużej wartości dekoracyjnej fig, które są prawdziwą ozdobą zarówno w szklarni, jak i w mieszkaniu.

Do wyhodowania owoców fig zbędna jest szklarnia i można je z powodzeniem hodować na oszklonych werandach lub w mieszkaniu.

Figa jadalna rozmnaża się przez *siew, odrostki korzeniowe i sadzonkowanie*. Do siewu można używać nasionka, wybrane z fig, jakie znajdują się w handlu. Wysiane w lutym lub marcu w doniczki wschodzą dość prędko. Młode roślinki rozsadza się następnie w doniczki z ziemią żyzną, lekką z dodatkiem piasku, gdzie, zasilane płynnymi nawozami, powinny do jesieni wyrosnąć w silne egzemplarze do 50 cm wysokości. Na zimę tracą liście i w okresie spoczynku zimowego trzeba je podlewać niewiele, a ponieważ wtedy zbędne jest także światło, więc mogą być przechowywane w piwnicy lub nawet w ogrodzie, nakryte warstwą ziemi tak, jak winogrona. Przed rozpoczęciem wegetacji młode drzewka przesadza się corocznie w ziemię żyzną: wrzosową, liściową i nawozową w równych częściach z domieszką piasku. Starsze egzemplarze przesadza się co kilka lat, gdy zauważymy, że kubeł staje się za ciasny, ale co rok powinno się w donicach zmienić wierzchnią warstwę ziemi, zastępując ją świeżą z dodatkiem mączki kostnej i opiłek rogowych. Oprócz tego trzeba w czasie wzrostu aż do połowy lipca zasilać płynnymi nawozami, co pobudza do energiczniejszego rozwoju i obfitego owocowania. Doskonale im robi codzienne zraszanie wystałą wodą, które jednak powinno się przerwać w czasie dojrzewania owoców, gdyż te pękają od wilgoci.

Odrostki korzeniowe najlepiej odejmować na wiosnę przed rozpoczęciem wegetacji i sadzić je do doniczek w żyzną ziemię z niewielkim dodatkiem piasku, starego wapna i gruzu oraz mączki kostnej. Następnie postępować z nimi, jak z siewkami.



Psianka ozdobna.

Sadzonki robi się w czasie wzrostu z pędów wierzchołkowych. Powinny one posiadać co najmniej 15 cm długości i 4 liście, z których dwa dolne przycinamy tuż przy ich nasadzie. Tak przygotowane sadzonki pozostawiamy przez kilka godzin, aby przysechł sok, który się z nich wydziela. Następnie górne liście zawiązujemy w piramidkę i sadzimy do malutkich doniczek w ziemię piaszczysto-wrzosową, zagłębiając je na 8—10 mm. Doniczki umieszczamy w ciepłym inspekcie, gdzie temperatura spodu wynosi + 25—30° C. Można je również z powodzeniem przykryć szklanką. Niektórzy ogrodnicy przyschnięte sadzonki okręcają mchem z gliną, tworząc rodzaj kulek, które zadołowane w piasku w mnożarni zakorzeniają się daleko prędzej. Normalne sadzonki, dwa razy dziennie zraszane, zakorzeniają się w przeciągu 5—7 tygodni, co jest zależne od grubości sadzonek, cieńsze zakorzeniają się prędzej. Gdy sadzonki się zakorzenią, przesadzamy je do doniczek o 10 cm średnicy w ziemię wrzosową, liściową i nawozową, jak wyżej. Jeśli korzenie wypełnią doniczkę, przesadzamy roślinki powtórnie. Umiarkowana temperatura pokojowa 15—18°C odpowiada im najlepiej, wyższa zarówno jak nieco niższa nie jest szkodliwa, lecz wtedy trzeba odpowiednio umiarkować podlewanie. Prowadzenie fig polega na zmuszeniu rośliny do rozkrzewienia się, co uzyskujemy przycinając wierzchołek. Kiedy na wiosnę roślina wypuści nowe pędy, a te dosięgną 12—15 cm długości, trzeba je wtedy uszczknąć.

Psianka ozdobna — Solanum Hendersonii jest to roślina efektowna, która wyrasta do 1 m wysokości i wprost pokryta jest licznymi owocami barwy szkarłatno - pomarańczowej. Rozmnaża się przez siew i sadzonkowanie.

Sieje się psiankę w początku marca w ciepłym inspekcie, następnie młode roślinki rozsadzamy pojedyńczo w doniczki w żyzną próchniczną ziemię i pozostawiamy w inspekcie, gdzie początkowo trzeba je cieniować, dopóki się nie przyjmą i często skrapiać. Po przyjęciu, co uwidocznia się ukazaniem młodych przyrostów, zaczynamy je ostrożnie przyzwyczajać do powietrza i słońca. W połowie maja trzeba rośliny wysadzić na słoneczną grzędę w pulchną i żyzną ziemię, podlewać w miarę potrzeby i zasilać ciekłymi nawozami. We wrześniu wysadza się w doniczki i przenosi do pokoju.

Sadzonkowanie uskutecznia się w lecie z pędów wierzchołkowych wedle wyżej podanych wskazań. Sadzonki umieszcza się w inspekcie na ciepłym podłożu, a po przyjęciu postępujemy identycznie, jak z siewkami.

H. P.

Ogródek Wojtusia

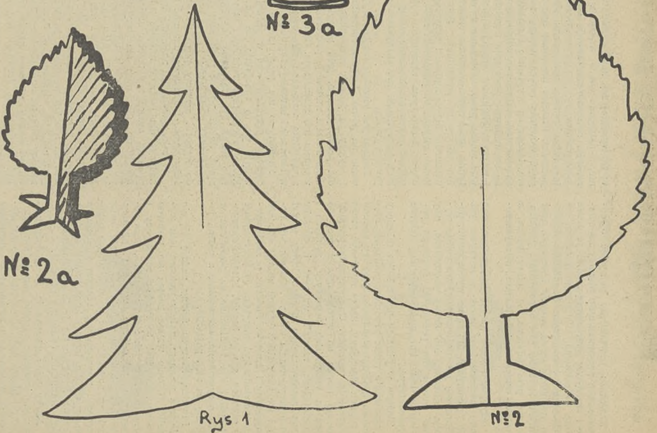
Wojtuś nie wyjechał w tym roku na wieś. Siedzi w mieście więc dobra mamusia pozwoliła mu nie tylko zrobić w domu całe „Zoo" ale i ogródek. Najpierw więc Wojtuś zrobił płotek duży, mocny, aby nieproszeni goście nie wchodzili. Płot ten jest z patyczków wikliny i tektury falowanej. Wojtuś uciął dwa paski tektury, szerokie na 1 cm, a długie na 1 mt. Potem powtykał patyczki w otworki tektury i ustawił płotek na podłodze w swoim kąciku w pudełku z piaskiem, które mu mamusia przyniosła. Potem Wojtuś zrobił drzewka do swego ogródka. Były tam drzewka liściaste i igłaste. Z sylwetek rysunku napewno poznają dzieci, które drzewka mają igły, a które liście? Drzewka Nr 1 i Nr 2 zrobił Wojtuś tak. Wyciął sobie po 2 sztuki takich drzewek jak na tablicy i przeciął je, ale jedne części przeciął od góry do środka (połowy) drugie zaś części tych drzew przeciął od dołu do połowy. Potem zasunął obie części każdego drzewka za siebie i otrzymał takie stojące same drzewka jak na rys. 1a i 2 a.

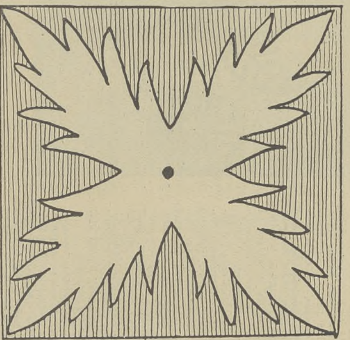
Drzewko Nr 3 zrobił Wojtuś inaczej. Najpierw wyciął 5 kwadratów coraz mniejszych z zielonego kartonu. Największy był taki jak na tablicy. Z każdego kwadratu wyciął gwiazdę jak na rys. Nr 3. Miał więc 5 gwiazd różnej wielkości. Potem wziął patyczek wikliny długi na 20 cm i główkę z kawałkiem szyjki szpulki. Najpierw umocował patyczek w szpulce, potem odmierzył 5 cm, zaciął nożykiem wiklinę w 2 miejscach i nasunął największą gwiazdę, którą przedtem troszkę zagniótł palcami wzdłuż promieni. Odliczył 4 cm i znów zaciął patyczek, nasunął drugi mniejszy kwadrat i tak postępował do końca, aż otrzymał drzewko takie jak na rys. Nr 3a.

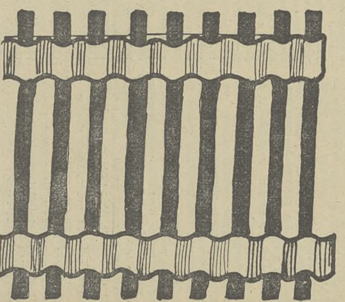
Kącik dla dzieci

Ogródek Wojtusia









Przygotowanie piwnicy na zimę

Zawczasu powinniśmy pomyśleć o odpowiednim przygotowaniu piwnicy na owoce i warzywa, jeśli mamy zamiar je przez zimę przechować. Wiadomo bowiem, że głównym i koniecznym warunkiem dobrego przechowywania owoców i warzyw, oraz innych zapasów jest odpowiednia piwnica, dobrze przewietrzona, w miarę sucha, a przede wszystkim doskonale wyczyszczona.

Gdy pod koniec wiosny zmagazynowane roku poprzedniego owoce i warzywa już się wyczerpały, lub są na wyczerpaniu, powinno się jak najwcześniej wszystkie wyloty, okienka, lub drzwi pootwierać, aby dać dostęp dla przepływu świeżego powietrza i w ten sposób piwnicę dobrze przewietrzyć.

Złożone w piwnicy przez kilka miesięcy i zamknięte różne produkty podlegają częściowo gniciu,powoduje to przykry zaduch i zapach stęchlizny, który musi być przez wietrzenie usunięty. Oczyszczanie piwnicy zacząć trzeba od wyniesienia z niej do ostatka wszystkich zepsutych, zgniłych i spleśniałych resztek warzyw i owoców oraz zeszłorocznego piasku, który służył do przesypywania warzyw. Od góry do dołu i we wszystkich kątach należy obmieść pajęczyny i śmiecie. Podczas porządkowania powinno być wszystko co się znajduje w piwnicy, a więc beczki, butelki, skrzynki, półki itp. wyniesione na powietrze w celu oczyszczenia, szczególnie z pleśni, jeśli się na nich pojawiła.

Piwnice, których ściany nadają się do bielenia wapnem, należy podczas lata wybielić. Użycie wapna zaleca się zarówno dlatego, że jest to środek osuszający i przeciwgnilny jak i dla czystości, oraz porządnego schludnego wyglądu piwnicy. Półki, na których układa się owoce, oraz podłoga powinny być po dokładnym oczyszczeniu wyszorowane szarym mydłem, a następnie dla lepszej konserwacji części z drzewa smaruje się je 2% roztworem sinego kamienia (siarczan miedzi).

Ażeby mieć gwarancję, że zostały zniszczone wszelkie zarodki pasożytów, zgnilizmy i pleśni, powinno się piwnicę wysiarkować; w tym celu zamknąwszy szczelnie wszystkie wyloty piwnicy, kładzie się na środku blachę z żarzącym się węglem drzewnym, na który sypie się w małej ilości siarkę w celu wydobycia dużej ilości dymu. Zabieg ten powinno się powtórzyć parę dni z rzędu.

Należy mieć zawsze na względzie to, że nie każda piwnica nadaje się jednakowo do przechowywania owoców i warzyw. Dobra piwnica musi spełniać szereg warunków, przeważnie zależą one już od sposobu zbudowania piwnicy i niezawsze można je zmienić, niejednokrotnie jednak da się wiele poprawić.

Piwnica mająca służyć do przechowania musi być przede wszystkim zabezpieczona od mrozu, dlatego też wejście do piwnicy nie może być bezpośrednie, bo wtedy przy wchodzeniu w czasie mrozu zimne powietrze dostaje się do wewnątrz, musi więc być przy wyjściu chociaż mały przedsionek. Piwnica powinna być na ogół chłodna o równej temperaturze, zbyt duże wahania temperatury na jakość przechowywanych produktów wpływają niekorzystnie. Najlepiej jest, gdy temperatura utrzymuje się w granicach + 2° do + 6°C.

W temperaturze niższej od 0° szczególnie owocom może grozić przemarznięcie, w za wysokiej zaś zbyt szybkie dojrzewanie, a następnie gnicie, warzywa zaś przerastają, a nieraz zagrzewają się.

W piwnicy będącej przechowalnią ważna jest także kwestia utrzymania stopnia wilgotności. Piwnica nie może być za sucha, gdyż wówczas owoce więdną i marszczą się, tracąc na wyglądzie i smaku, ani też za wilgotna, nadmierna wilgoć bowiem może spowodować pleśnienie i gnicie owoców i warzyw. Nadmiar wilgoci z piwnicy usuwać można przez wietrzenie w ciepłe dnie letnie, oraz rozmieszczanie chlorku wapna lub saletry w naczyniach. Sole te mają własności higroskopijne i przyciągają duże ilości wilgoci. W piwnicach znów zbyt suchych łatwo jest utrzymać odpowiednią wilgoć przez rozstawianie wody w szerokich naczyniach, lub skrapianie podłogi w piwnicy wodą.

Lepsza jest piwnica, mająca wyjście skierowane na północ i słabo oświetlona. Okna i wyloty są jednak niezbędnie potrzebne dla przewietrzenia, jeśli przepuszczają za dużo światła można je przyćmić, smarując wapnem lub zasłaniając. Słabe światło jest szczególnie wskazane dla owoców, które w ciemności bardziej stopniowo dojrzewają.

Zasadniczo nie powinno się warzyw i owoców przechowywać w jednej piwnicy. Odbija się to specjalnie źle na owocach, które przesiąkają zapachem warzyw i łatwo mogą być zarażane grzybkami gnilnymi. Jeżeli jednak posiadamy tylko jedną piwnicę, a nie mamy innych pomieszczeń do wyboru, musimy pogodzić się z tym, żeby owoce i warzywa trzymać razem.

W takim wypadku najlepiej będzie przeznaczyć dla warzyw miejsce na podłodze piwnicy, owoce zaś trzeba umieszczać na specjalnie dla nich zrobionych półkach. Półki mogą być dwóch rodzajów, albo stałe oparte na słupkach, albo też ruchome, które ustawia się jedne nad drugimi. Półki stałe mają zazwyczaj długość około 150 cm, zależnie od rozstawienia rusztowania, na którym się opierają, szerokość nie powinna być większa, jak 80cm,odległości między półkami daje się 25—30 cm. Z boku od strony przejścia każda półka musi być zaopatrzona listwami, aby owoce nie staczały się.

Półki ruchome, przenośne są o wiele praktyczniejsze i dziś powszechnie stosowane. Chociaż są droższe, ułatwiają jednak znacznie dezynfekcję piwnicy i sam sposób układania owoców. Półki ruchome stanowią pewien rodzaj szuflad, pozbijanych z łat, między którymi są szpary na 2—3 cm szerokie, w ten sposób uzyskuje się bardzo dobre przewietrzanie owoców, gdyż powietrze ma dostęp od dołu i z góry. Półki przenośne są kwadratowe o długości i szerokości równej 1 metr, powinny być zaopatrzone w nóżki wysokie na 25—30 cm, na których półki można ustawiać swobodnie jedna na drugiej aż pod sufit. Dzięki półkom ruchomym możemy bardziej wyzyskać miejsce w piwnicy, gdyż mogą one stać nie tylko wzdłuż ścian, ale i pośrodku piwnicy. Przy ustawianiu półek koniecznie trzeba pozostawić szerokie przejście między rzędami, aby można było w piwnicy swobodnie się poruszać.

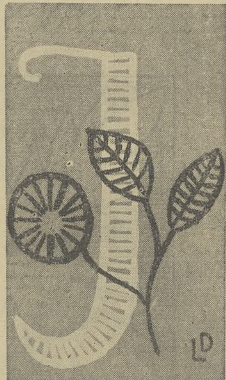
Dla wygodnego umieszczenia warzyw, którym przeznaczamy miejsca na podłodze, wskazanym jest, żeby porobić w piwnicy przegrody z desek i w każdej z nich układać inny rodzaj warzyw, np. w jednej marchew, w drugiej buraczki, w innych wreszcie pietruszkę, selery itp. Ułożone porządnie w ten sposób warzywa znacznie lepiej się przechowują, można je przez całą zimę wybierać stopniowo, nie naruszając innych i przez to, nie powodując ich psucia.

W przegródkach warzywa układa się warstwami, przesypując czystym, suchym piaskiem. Jak już wyżej zaznaczono nie wolno jest używać tego samego piasku przez parę lat, ponieważ może być zanieczyszczony różnymi zarodkami pleśni i zgnilizny i od razu zarazi tym nowe warzywa. Piasek więc zeszłoroczny powinien być zawczasu całkowicie usunięty, a do nowych warzyw użyć trzeba piasku zupełnie świeżego, żeby zagwarantować sobie możliwie jak najlepsze przechowanie warzyw.

Reasumując to, co wyżej powiedziano, wszystkie zabiegi konieczne do przygotowania piwnicy takiej, żeby się w niej nasze produkty dobrze przechowywały, polegają w głównej mierze na zachowaniu przede wszystkim odpowiedniej czystości i higieny. A są to zabiegi, których wykonanie zależy tylko od naszej woli i dla każdego dostępne. Wady w budowie piwnicy oczywiście poprawiać jest trudno, ale np. gdy jest za wilgotna, albo za sucha, można w różny sposób na to zaradzić. W każdym razie wywietrzona, oczyszczona i wykadzona siarką, a o ile możności i wybielona wewnątrz piwnica, choćby była zbyt wilgotna, osuszy się, gdy co roku powtarzać to będziemy i dobrze zapasy nam przechowa.

Zachowanie pedantycznej wprost czystości w piwnicach jest jednym z ważniejszych warunków dobrego przechowania owoców i warzyw, na który powinien być położony główny nacisk.

inż. Janina Honczarenkowa



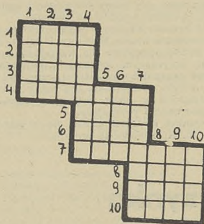
Litera do wyszycia na sweterki.

Wrześniowy Konkurs Rozrywek Umysłowych

(Warunki uczestnictwa ogłoszono w Nr 37 „Praktycznej Pani")

KWADRATY MAGICZNE Nr 4

ułoż. p. J. Włosek, Bochnia.



W kratki kwadratów wpisać 10 wyrazów, których określenia dajemy poniżej. Wyrazy te odczytywać można bez zmiany poziomo lub pionowo.

Znaczenie wyrazów: 1. Wyspa koralowa w kształcie pierścienia. 2. Urząd ministra w przenośni. 3. Eksponat inaczej. 4. Szpital polowy. 5. Tylna część okrętu. 6. Młodzieniec dorastający w starożytnej Grecji. 7. Stołek kuchenny. 8. Wydzielina z wrzodów. 9. Kraj w Grecji. 10. Waga opakowania.

PRZESTAWIANKI Nr 5

ułoż. p. J. Sawicka, Legionowo

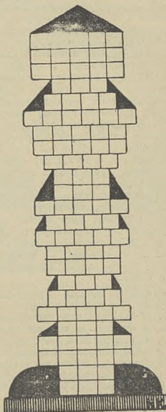
Z każdej trójki wyrazów ułożyć jeden nowy, przestawiając dowolnie litery.

1. Kosa + Jar + Cytra
2. Nawa + Lok + Ma
3. Wir + Nawa + Kasza
4. Twarz + Men + Kosy
5. Cześ + Laki + Nów

ELIMINATKA Nr 6

(z cyklu: „Aforyzmy o kobietach")

ułoż. p. N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa



W kratki rysunku należy wpisać 24 wyrazy o podanych niżej znaczeniach. — Następnie wykreślić z nich litery wchodzące w skład klucza eliminatki, który składa się z 2 wyrazów: a) siedlisko władz duchowych i umysłowych człowieka, b) zdobycz z rabunku. Pozostałe litery dadzą aforyzm o kobietach oraz pierwsze litery imienia i nazwiska autora tego aforyzmu.

Znaczenie wyrazów: 1. Kobiałka łubiana używana przez wieśniaków. 2. Pobożność, miłosierdzie. 3. Złość, irytacja. 4. Zaimek wskazujący. 5. Pora, epoka, okres. 6. „Łuskaj" — inaczej. 7. Skrzypce góralskie (2 przypadek liczby poj.). 8. Sprzęty kuchenne do wałkowania ciasta. 9. Jedna z najtragiczniejszych postaci mitologii greckiej. 10. Tłuszcz zwierzęcy. 11. Kwiat przed rozkwitnięciem. 12. Imię żeńskie zdrobniale. 13. Gąbczasta masa do zalepiania dziur i szpar (6 przyp. liczby poj.). 14. Powódź inaczej. 15. Przysłówek oznaczający „więc, zatem". 16. Niedołęga w starop. języku. 17. Produkt spalania. 18. Pas ziemi, strefa. 19. Miłuje — inaczej. 20. Torba skórzana dla zwierzęcia jucznego. 21. Ptak drapieżny. 22. Imię męskie zdrobniale (od Edmunda). 23. Polowanie inaczej. 24. Sprzęt sportowy.

KUPON Nr 2 WRZEŚNIOWEGO KONKURSU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI"

Kobiety strażaczki

W wojnie przyszłości największą rolę odegra lotnictwo, a bomby zapalające, miotane przez samoloty, będą najskuteczniejszym narzędziem zniszczenia. W czasie nalotów, które nie oszczędzą żadnego ludzkiego osiedla, tysiące pocisków zapalających będą wzniecały jednocześnie tysiące pożarów, które w sprzyjających warunkach zleją się w jedno morze ognia. Żadna siła nie uratuje wówczas miasta, czy wsi od zagłady.

Aby temu zapobiec, już dzisiaj w czasie pokoju szkolone są wciąż nowe kadry strażaków i strażaczek. Tak, strażaczek, gdyż technika przyszłej wojny stawia nowe wymagania także i kobiecie.

Jak zawsze dotąd z chwilą wybuchu wojny mężczyźni zostaną powołani pod broń. Przerzedzą się szeregi ochotniczych straży pożarnych, które obecnie stanowią trzon armii do walki z pożarami. A niebezpieczeństwo pożarów wzrośnie tysiąckrotnie. Któż będzie bronił od ognia pozostałych w domach starców, kobiet, dzieci? Jeśli kobiety same nie chwycą za narzędzia gaśnicze, jeśli nie zorganizują obrony przed pożarami, wydane będą na łup ognia. I to nie tylko w swych domach i zagrodach, ale na wszystkich stanowiskach, gdzie będą zastępowały mężczyzn, jak fabryki i zakłady przemysłowe, zakłady użyteczności publicznej i t. p.

W trosce o bezpieczeństwo warsztatów pracy, o bezpieczeństwo ludności cywilnej, powołano drużyny żeńskiej służby pożarniczej. Członkinie tych drużyn z dobrej woli szkolą się w obronie przeciwpożarowej, aby w czasie wojny godnie spełnić obowiązek, podyktowany poczuciem obywatelstwa i narzucony przez życie.

Przy wielu strażach działają drużyny żeńskiej służby pożarniczej: narówni z mężczyznami kobiety walczą z pożarem, zlewają płomienie wodą, rąbią ściany i dachy, ratują zagrożonych w płomieniach. I wciąż szkolą się nowe zastępy dziewcząt, pełniąc z ochotą ciężkie obowiązki strażaka. W chwili obecnej istnieje w Polsce ponad tysiąc drużyn żeńskiej służby pożarniczej.

Kilka przepisów aktualnych

ZUPA Z RYDZÓW

Ugotować dobry smak z mięsa lub podrobek, a w ostateczności ze sporej ilości kości. Na 4 osoby wziąć ½ kg rydzów, wymyć w kilku wodach, grubo przesiekać, poddusić w łyżce masła z siekaną cebulą, zalać masłem, dogotować. Na wydaniu można zaprawić odrobiną mąki z masłem, lub śmietaną.

PIEPRZ TURECKI (PAPRYKA) ZIELONY

Duże, niedojrzałe strąki papryki ściąć od strony ogonka, wybrać delikatnie pestki. Ryż ugotowany na sypko specjalnie w tym celu, albo pozostały z obiadu itp. zmieszać z szynką, 10 dk na szklankę ryżu gotowego, albo 6—8 dk duszonych pieczarek, wreszcie zamiast tamtych dodatków wsypać 3—4 łyżki utartego szwajcarskiego sera.

Nadziać strąki i albo upiec w piecu, obficie polewając masłem, albo ułożyć w rondlu, włożyć trochę masła i kilka łyżek wody, dusić powoli do miękkości, około 40 minut. Sos zaprawić mąką z masłem. Podawać na przekąskę, jako garnitur do mięsa, albo jako samodzielne danie ze smażonymi ziemniakami.

Można pieprz turecki faszerować każdym mięsem, przygotowanym jak na klops lub kotlety.

KUROPATWY W KAPUŚCIE

Na jedną kuropatwę liczymy ½ kg kapusty cukrowej, włoskiej lub niebieskiej, 10 dk chudego boczku, jedną parową kiełbaskę, 5 dk masła lub wytopionej słoniny.

Oczyszczoną kuropatwę natrzeć solą, obrumienić w słoninie lub maśle, rozdzielić na części. Kapustę obgotować 15 minut w osolonej wodzie. Ułożyć w smaku kapustę, przekładając kuropatwami, kiełbaskami i boczkiem. Podlać odrobinę wody, wlać tłuszcz od smażenia kuropatwy, dusić do miękkości. Sosu powinno być mało i tłusty, jeżeli się wydaje wodnisty, dodać masła lub wlać słoniny.

Serdeczna troska o dolę dziecka

Ogólno polski Kongres Dziecka

Dzieci — przyszli obywatele kraju, dzieci — nadzieja narodu, więc los dzieci powinien obchodzić wszystkich. Dla sprawy dziecka, dla dobra dzieci, dla ich szczęścia i rozwoju muszą zjednoczyć się wszyscy dorośli, a prawi obywatele. Zjednoczyć się w trosce i miłości dla tego największego skarbu jakim jest młode pokolenie. Trzeba stworzyć takie warunki w społeczeństwie, aby naszym dzieciom i dzieciom naszych współobywateli i wszystkim dzieciom, mającym rodziców, czy sierotom, bogatym, czy ubogim, zdrowym, czy chorowitym zapewnić maksimum możliwości rozwoju, zapewnić miejsce w przyszłym lepiej urządzonym państwie.

Chłodne rozumowanie i nawet rozsądna przezorność nie wystarczą, aby dzieci były wychowane dobrze i aby tym dzieciom było dobrze. Tylko gorące serca i światłe umysły mogą tego dokonać. Nade wszystko trzeba społeczeństwu — wszystkim obywatelom, rodzicom, wychowawcom, nauczycielom, lekarzom, tym którzy mieli, czy nigdy mieć nie będą własnych dzieci, tym, którzy pracują na roli, w fabryce, na katedrze uniwersyteckiej — wszystkim bez wyjątku trzeba miłości dla dziecka i wiedzy o dziecku.

Dobro dzieci nie jest sprawą niektórych obywateli, lecz sprawą wszystkich bez wyjątku. W taki czy inny sposób każdy styka się z dziećmi, w rodzinie w domu, w pracy, w urzędowaniu, na ulicy, w podróży, na każdym kroku. Dziecko, istota potrzebująca opieki i pomocy, nie budzi jednak u nas tyle zainteresowania i życzliwości, ile ich potrzebuje... Obojętnie, a niejednokrotnie brutalnie traktuje człowiek słabą istotkę, która ma prawo oczekiwać od niego obrony. Zamiast dobra i wpływu wychowawczego dziecko otrzymuje tylko lekcje nieufności i upakarzającego, często demoralizującego postępowania. Uczy się od pierwszych kroków kłamstwa, podstępu, złośliwości. Albo też nieszczęśliwe i krzywdzone traci przedwcześnie złudzenia, niby chora i więdnąca roślinka, traci zdolność do życia i energię rozwojową.

Zadania, jakie podjąć musi dla dobra dzieci całe społeczeństwo, postawi nam przed oczy „Ogólnopolski Kongres Dziecka", wyznaczony na dni 2, 3 i 4 października 1938 r. Organizatorzy Kongresu pragną zjednoczyć wszystkich, którzy okażą zainteresowanie sprawami dziecka. Zgromadzili już obecnie około 100 organizacji społecznych i tysiące osób, czynnych na polu opieki nad dzieckiem. Oczekują na odzew ogółu, wzywają wszystkich rodziców, wychowawców, lekarzy, uspołecznione jednostki mężczyzn i kobiet, do udziału w Kongresie.

Zjazd kongresowy odbędzie się w Warszawie, a pora jesienna sprzyja uczestnictwu najszerszych rzesz społeczeństwa. Przybycie do stolicy ułatwią zniżki kolejowe (w wysokości 50% udzielone przez Ministerstwo Komunikacji) oraz organizacja tanich kwater dla uczestników, podjęta przez Komitet Kongresu.

Zgłaszajmy więc jak najliczniej uczestnictwo w Kongresie, który nawiązuje nici porozumienia z całą Polską, z wszystkimi zakątkami kraju, z wszystkimi organizacjami i ludźmi dobrej woli. Uczestnictwo w Kongresie da każdemu wielkie korzyści, wyjaśni wiele zagadnień, ułatwi te trudności wychowawcze, jakie się ma z własnymi dziećmi, z otoczeniem domowym, czy środowiskiem społecznym. Kongres da żywe impulsy do poprawy doli dziecka, a dorosłym obywatelom pomoże do lepszego spełnienia obowiązków wobec młodego pokolenia.

Kongres nie będzie konferencją uczonych, ani dyskusją teoretyków. Kongres będzie *miał charakter życiowy i praktyczny.* Będzie to zbiorowa narada dobrych obywateli, zacnych matek i ojców, troskliwych wychowawców, światłych przewodników, którzy wymienią między sobą poglądy i postanowią co należy czynić, aby dzieciom było dobrze i aby dzieci dobrze wychować. Dlatego też każdy, kto interesuje się dziećmi, w szerszym czy węższym zakresie własnego życia, czy pracy zawodowej i społecznej, powinien przybyć na Kongres.

W ramach Kongresu będzie również zorganizowana wielka Wystawa Dziecka, która będzie dostępnym dla wszystkich pokazem, dotyczącym żywotnych, najważniejszych zagadnień wychowania, rozwoju i życia dziecka do lat 14-tu. Dla rodziców i dla wszystkich w ogóle zwiedzenie wystawy będzie bardzo pouczające.

Komitet Kongresu mieści się w Warszawie ul. Koszykowa 19 m. 12-a.

Nasza skrzynka

Do dworu wiejskiego do wyręczania pani domu poszukuję osoby w średnim wieku, zdrowej, religijnej i bezwzględnie uczciwej. Potrzebna znajomość prowadzenia rachunków, szycia i reperacji, dozór nad praniem, pomoc w wysyłkach owoców i t.p. Warunki do umowy, posada wolna zaraz. Adres: Kalisz — skrzynka pocztowa 166.

Do prowadzenia całego gospodarstwa domowego na wsi, oraz dozoru nad drobiem i małą chlewnią poszukiwana jest osoba zdolna, uczciwa i chętna, która również zaopiekowałaby się dzieckiem 2½ lat, oboje rodzice pracują — dom cichy, spokojny, kościół o 3 kil. Warunki do umowy. Oferty do Redakcji dla *E. M. z Białostockiego.*

Młoda, inteligentna panienka poszukuje posady wychowawczyni lub lektorki do dobrego domu, najchętniej w góry. Zgłoszenia proszę kierować w zamkniętych kopertach: Zakrzówek, pow. Janów Lubelski, poste restante dla „Chińczyka".

Poszukuję posady pielęgniarki do niemowlęcia, do prywatnego domu, jestem bardzo spokojna i sumienna, posiadam poważne świadectwa. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *Pielęgniarki.*

Do mojego 8-mio letniego syna poszukuję nauczycielki - wychowawczyni młodej, łagodnej, wykształcenie średnie (matura gimnazjalna, lub seminarium). Mieszkam na wsi, w ośrodku przemysłu drzewnego. Wynagrodzenie 35 zł. miesięcznie, całkowite utrzymanie, osobny pokój do dyspozycji.

Do obowiązków kandydatki należałoby przygotowanie chłopca do III oddz. szkoły powszechnej i sprawy związane z urobieniem jego charakteru i wychowaniem. To ostatnie szczególnie jest dla mnie ważne, gdyż dziecko nie ma matki.

Panie zamieszkałe w Warszawie otrzymają w Redakcji „Praktycznej Pani" adres osoby, która udzieli szczegółowych informacji.

Zgłoszenia Pań z prowincji uprzejmie proszę kierować do Red. i Admin. „Praktycznej Pani" dla *„Inżyniera P."*.

Zwracam się do wszystkich Pań z prośbą o pomoc dla mojej kuzynki, która ma trzech synków, i ani dla siebie, ani dla nich nie ma ubrań i bielizny.

Gdyby Sz. Panie chciały przyjść z pomocą i niepotrzebne ubrania przysłały byłoby to wielkie dobrodziejstwo. Kuzynka moja dobrze szyje, więc każdą rzecz może przerobić i zużyć.

Paczki proszę łaskawie adresować:

Stefania Sikorska
Sosnowiec, ul. Narutowicza 11

Bardzo gorąco proszę wszystkie Panie o pomoc w wyszukaniu pracy dla mego męża, bo z czworgiem dzieci giniemy z głodu. Posiada średnie wykształcenie zawodowe działu modelarskiego i stolarskiego; pracował 5 lat jako majster i 8 lat jako kierownik warsztatów i nauczyciel przedmiotów wchodzących w zakres stolarstwa. Ma lat 38. Przyjmie każdą zaofiarowaną pracę.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla *Zrozpaczonej matki.*

Potrzebna kucharka na wieś, stale 5 osób, życzliwa, uczciwa i obowiązkowa.

Oferty: *Rumel* — Szreńsk, pow. Mława

Do Gdańska potrzebna służąca do wszystkiego, wykwintne gotowanie, prasowanie, sprzątanie domu lepszego, katolickiego (urzędnik M. S. Z.), kuchnia gazowa, kaloryfery, pożądany niemiecki, od 10 — 15 września. Długie świadectwa do *Weyers* — Szreńsk, pow. Mława

Może która z Szanownych Pań ma na sprzedaż (lub wie gdzie można by nabyć) owoce pigwy. Chodzi mi o niewielką ilość (3—5 kg) na marmoladę itp., a w sklepach dostać nie mogę. Uprzejmie proszę o wiadomości pod adresem: *M. Wachniewska* Chorzów II. Krzyżowa 30.

Nawiążę korespondencję z Małopolanką z okolic Torunia lub pobliża, celem nawiązania przyjaznych stosunków i wspólnych odwiedzin.

Redakcja — *„Oczekująca"*

Szanownych Czytelników upraszam o ułatwienie odnalezienia p. Juliana Smułki (urz. kol.) przebywającego przed wojną w Starym Siole pod Lwowem.

Zgłoszenia: „Redakcja pod *Telimena*".

Tygodniowy jadłospis

I.

NIEDZIELA

Obiad:

Zupa prowansalska.
Grzyby ze śmietaną.
Pieczeń cielęca z mizerią.
Budyń czekoladowy.

Wieczerza:

Pieczeń cielęca, sałata z pomidorów.

PONIEDZIAŁEK

Obiad:

Zupa pomidorowa ze śmietaną.
Bakłażany zapiekane.
Siekane cielęce kotlety z sypką kaszą i sosem cytrynowym.
Kompot z jabłek i gruszek.

Wieczerza:

Zimne kotlety — kalafior z masłem.

WTOREK

Obiad:

Zupa szczawiowa na boczku.
Fasolka szparagowa.
Rostbeef z sałatą surówkową i makaronem.
Kruche ciastka ze śliwkami.

Wieczerza:

Rostbeef i rydze smażone.

ŚRODA

Obiad:

Zupa neapolitańska.
Kukurydza z masłem .
Kotlety baranie faszerowane.
Surowy kompot z jabłek, gruszek i śliwek.

Wieczerza:

Pomidory faszerowane.

CZWARTEK

Obiad:

Zupa z rydzów na rosole.
Makaron z szynką.
Sztuka mięsa, sos koperkowy.
Jabłka w cieście.

Wieczerza:

Kotlety z mózgu ze szpinakiem.

PIĄTEK

Obiad:

Rosół z ryby.
Ryba w sosie beszamelowym.
Ryż ze śliwkami.

Wieczerza:

Pierogi z sosem i śmietaną.

SOBOTA

Obiad:

Grochówka na wędzonym boczku.
Bakłażany faszerowane.
Befsztyk z cebulką.
Kisiel migdałowy.

Wieczerza:

Makaron w sosie pomidorowym, wędlina.

II.

NIEDZIELA

Obiad:

Ogórkowa z cynaderką.
Pomidory faszerowane.

Wieczerza:

Pierogi leniwe.

PONIEDZIAŁEK

Obiad:

Zupa owocowa z kluseczkami.
Kapusta faszerowana.

Wieczerza:

Makaron w sosie pomidorowym.

WTOREK

Obiad:

Ziemniaczana na baraninie.
Baranina duszona z marchwią.

Wieczerza:

Ołatki z ziemniaków.

ŚRODA

Obiad:

Owsianka z jabłkami.
Klops z buraczkami.

Wieczerza:

Zimny klops, mizeria.

CZWARTEK

Obiad:

Barszcz czerwony na wędzonce, ziemniaki kraszone.
Gulasz.

Wieczerza:

Knedle ze śliwkami.

PIĄTEK

Obiad:

Rosół rybny z łazankami.
Flaczki postne.

Wieczerza:

Pierogi z kapustą.

SOBOTA

Obiad:

Krupnik na mięsie.
Zrazy nelsońskie.

Wieczerza:

Nogi w galarecie, sos musztardowy.

W sezonie marynat

Teraz właśnie rozpoczął się sezon przygotowywania na zimę konserw i marynat. Nie będziemy tu podawali szczegółowych przepisów, gdyż Panie Gospodynie znajdą je w każdej książce kucharskiej.

Przypomnimy tylko o ważnym wskazaniu, które decyduje o trwałości, smaku, zapachu i wyglądzie konserw i marynat.

A więc: najlepszym octem do marynat jest ocet przygotowany z *esencji octowej 80%, wyrabianej przez Zakłady Chemiczne „GRODZISK", S.A. ze znakiem „RAK"* na buteleczce. *Jest to ocet czysty, bezbakteryjny, trwały i tani.*

Bezpłatne przepisy przygotowywania marynat otrzymać można w każdym sklepie kolonialnym.

Do marynat używa się octu mocnego, rozcieńczając jedną dozę esencji octowej jedenastoma częściami wody. Tym mocnym octem zalewa się marynaty i konserwy i potem już nie gotuje się, gdyż ocet utraciłby wiele ze swojej mocy.

Esencja octowa ma tę dogodność, że nie zajmuje wiele miejsca, a przy tym ocet z esencji jest równie zdrowy jak i spirytusowy, co zostało stwierdzone w Urzędowym Spisie Leków.

Przypominamy jeszcze, że do odmierzania zarówno octu spirytusowego jak i esencji oraz przyrządzania konserw nie trzeba używać naczyń metalowych.

Zapasy na zimę

ŚLIWKI

KONSERWA ZE ŚLIWEK NA ZUPĘ

Na ogół unikamy zużytkowania śliwek robaczywych, zwłaszcza jeżeli owoce są nieładne, o ile jednak skórka jest jędrna, ładna, można je po rozerwaniu wymyć i użyć na zupę czy powidła. Po usunięciu gąsienicy, zwanej popularnie liszką, oraz jajeczek, owoc będzie zupełnie dobry. Nie jest to ważne wtedy, kiedy w kilogramie śliwek trafi się 2—3 robaczywe, są jednak lata, że większość owocu jest opanowana.

Śliwki obetrzeć na sucho z barwy, rozerwać ,pokrajać w kawałki, napełnić nimi butelkę, pozostawiając 2—3 cm szyjki wolne. Utrząsnąć mocno, żeby więcej owocu weszło. Wlać gotowanej, ostudzonej wody do połowy butelki, zakorkować, korki umocnić drutem, gotować w kociołku minut 40—45. Po wyjęciu z wody szyjki zawiązać papierem pergaminowym lub uszczelnić pechem.

KONFITURA STERYLIZOWANA

Obetrzeć śliwki węgierki z barwy, naciąć ostrożnie wzdłuż dla wyjęcia pestki, ułożyć płasko, nie otwierając śliwek, jedną na drugiej. Zrobić gęsty syrop z 1 kg cukru na 1 kg owocu i 1½ szklanki wody, zalać owoce, sterylizować pół godziny.

ŚLIWKI W OCCIE

Ładne, jędrne, ale już dojrzałe węgierki obetrzeć z barwy, nakłuć drewienkiem, ułożyć w słoju.

Na 5 kg śliwek zagotować 3—3½ litra octu z 3—3½ dk cukru, 3—4 kawałkami cynamonu wielkości cygara oraz 20 goździkami. Przestudzonym octem zalać śliwki. Na drugi dzień sok zlać, zagotować i oblać śliwki gorącym. Po 5—6 dniach znów syrop zlać, zagotować, oblać śliwki, zawiązać, schować. Gdyby po pewnym czasie syrop zrzedniał, zmętniał itp. zlać, zagotować, zszumować, dodać cukru ¼—½ kg, przestudzonym zalać owoce.

MARMOLADA ZE ŚLIWEK

Sparzyć śliwki, zdjąć skórkę, usunąć pestki, owoce przepuścić przez maszynkę i dusić powoli w rondlu aż zaczną gęstnieć. Dodać cukru ½ kg do ¾ na 1 kg śliwek, dosmażyć, wlać w słoiki.

Zrobić syrop z pół szklanki wody i dwóch łyżek cukru, w ciepłym rozpuścić pastylkę benzoesu i marmoladę z lekka już obeschniętą zalać dobrą łyżką tego płynu.

Zawiązać i przechować jak wszelkie konserwy.

MARMOLADA INACZEJ

Wytrzeć skórkę z barwy, usunąć pestki, zemleć owoce w maszynce, dusić do zgęstnienia. dodać cukru do smaku, można nawet wcale nie dawać. Włożyć gorącą marmoladę w kamienne słoiki i w ciągu kilku dni, w ciepłym po obiedzie piecu dosuszać. Wierzchnią, zaschniętą skórkę można jeszcze posmarować roztworem benzoesu z syropem, jak w poprzednim przepisie.

KONFITURA Z BIAŁEGO PODSKÓRNEGO MIĘSA ARBUZÓW

Wyciąć mięso arbuza czerwone, użyć tylko białe, tuż pod skórą. Pokrajać na kawałki wielkości kostki cukru, ugotować prawie do miękkości w czystej wodzie, przelać zimną, osypać miałkim imbirem, licząc na 2 szklanki kawałków arbuza, łyżkę imbiru, oraz zalać syropem zrobionym w proporcji na 1 kg cukru 2 szklanki wody; zostawić w chłodzie na noc. Nazajutrz zlać wszystko razem w rondel i smażyć aż arbuz zacznie się robić przezroczysty, a syrop zgęstnieje. Dodać na każdy kg cukru 15 dk syropu ziemniaczanego, chwilę pogotować, zlać w czyste słoje.

Recepta kulinarna Firmy OETKER

BORÓWKI

Dodatki: 3 i pół kg borówek, 1 i 3/4 kg cukru, 1 paczka środka konserwującego dr Oetkera.

Sposób przyrządzania: Przebrać staranie borówki, odrzucając wszystkie nieczystości i niedojrzałe, zgniecione, albo nadpsute jagody. Wsypać borówki na duży durszlak, przelać wrzącą wodą. Osączyć. Wsypać do dużego rondla miedzianego, albo emaliowanego, przesypując w czasie składania do rondla cukrem kryształem.. Potrząsnąć kilkakrotnie rondlem, żeby się jagody z cukrem zmieszały. Podgrzewać na wolnym ogniu (potrząsając rondlem), a gdy puszczą sok zwiększyć ogień i gotować, mieszając ostrożnie, 15 minut. Zdjąć z ognia, wsypać środek konserwujący dr Oetkera, wymieszać i składać natychmiast w szklane, bardzo czyste i suche słoje. Po całkowitym wystudzeniu przykrywać krążkami papieru pergaminowego maczanego w araku, albo spirytusie, owiązać i przechowywać w chłodnej, suchej spiżarni.

Dla zaoszczędzenia wydatku na cukier, którego potrzebujemy tak dużo w okresie przyrządzania zapasów, można jeszcze borówki konserwować w inny sposób, a mianowicie:

Na podaną wyżej ilość borówek wziąć litr wody, zalać wodą przebrane, wymyte i osączone borówki, gotować na wolnym ogniu 15 minut. Po zdjęciu z ognia wsypać środek konserwujący dr Oetkera, zamieszać, zlewać w kompotiery. Gdy borówki wystygną, przykrywać krążkami pergaminu zmaczanego w araku, albo spirytusie i owiązywać słoje pergaminem. Wydając kompot na stół osłodzić miałkim cukrem do smaku.

Malowanie podłóg

Zasadniczym celem malowania podłóg jest uzyskanie efektownej i trwałej powłoki, jaką powinna tworzyć farba olejna i lakier.

Stosując podany przez nas niżej sposób malowania, należy pamiętać przede wszystkim o doborze pełnowartościowych materiałów, a więc — dobrego pokostu i lakieru lub farby lakierowej (emalii).

Najwyższy gatunkowo, a więc najtrwalszy lakier czyli podstawa (spoiwo) do przygotowania emalii podłogowej jest chemicznym preparatem, powstałym z połączenia stopionych odpadków bursztynu oraz kopalu (gumożywica zbierana w krajach podzwrotnikowych) z olejem lnianym i chińskim — drzewnym. Sposoby preparowania takiego lakieru są wielce skomplikowane i wymagają nie tylko poważnych umiejętności, ale i długoletniego doświadczenia.

Na rynku naszym znajduje się, niestety, wiele najrozmaitszych lakierów, które aczkolwiek noszą nazwę „bursztynowych" — z bursztynem nie miały nigdy nic wspólnego. Podstawą takich lakierów jest zwykła kalafonia, a więc materiał kruchy, nie wytrzymujący tarcia, jakiemu podlega stale każda podłoga.

Zważywszy, że malowanie podłóg jest inwestycją względnie kosztowną, należy przy kupnie lakierów być jak najbardziej przewidującym i ostrożnym. Tylko znane pochodzenie i renomowana marka mogą być gwarancją wysokiej jakości lakieru. Jednym z najbardziej popularnych lakierów podłogowych jest doskonała emalia „N o b i l e s". Produkowana na wzór słynnych emalij angielskich, z wysokogatunkowych surowców — daje wyniki bezkonkurencyjne. Podłogi pokryte emalią „Nobiles" są idealnie gładkie i wyróżniają się nie tylko pięknym połyskiem, ale również nadzwyczajną trwałością powierzchni.

JAK MALOWAĆ PODŁOGI?

Malowanie podłóg wymaga nadzwyczajnej skrupulatności i oczywiście doświadczenia. Eksperymentować tutaj w żadnym wypadku nie należy:

Nową podłogę należy:

1. Dobrze umyć i wysuszyć.
2. Zaszelakować dwukrotnie sęki.
3. Zapokostować cienko pokostem z domieszką 20% terpentyny.
4. Po wyschnięciu pokostu — szpary zakitować.
5. Po zapokostowaniu i wykitowaniu, podłogę należy wyszpachlować szpachlówką „Nobiles" Nr. 105, aż się otrzyma powierzchnię zupełnie równą i gładką.
6. Jeżeli podłoga nie wymaga szpachlowania, wtedy po zakitowaniu szpar przystępujemy do gruntowania farbą, składającą się w 30% z pokostu, 20% z terpentyny i w 50% z ochry w dobrym gatunku. Farba gruntowa musi dać powierzchnię bezwarunkowo matową.
7. Zagruntowaną powierzchnię maluje się dwukrotnie farbą olejną, przy czym warstwę drugą kładziemy dopiero po dobrym wyschnięciu warstwy pierwszej. Malować należy bardzo cienko, ponieważ od tego zależna jest twardość podkładu pod lakier lub emalię. Warunkiem niezbędnym przy preparowaniu dobrej farby olejnej jest dobry pokost. Doskonałe rezultaty daje pokost „Nobilor".
8. Po wyschnięciu farby olejnej przystępujemy już do ostatecznego lakierowania emalią podłogową „Nobiles" lub specjalnym lakierem podłogowym „Nobiles". Na tym zabiegu kończy się praca malarska, należy jednak pamiętać by po zupełnym wyschnięciu powierzchni przemyć podłogę czystą zimną wodą, gdyż to wpływa dodatnio na szybsze stwardnienie powłoki.

STARE PODŁOGI

Poprzednio lakierowane i nacierane zaprawami podłogowymi, nie powinny być pastowane przez kilka tygodni przed malowaniem.

Przed przystąpieniem do malowania, podłogę należy jak najmocniej wyszorować gorącą wodą, żeby usunąć zaprawę woskową wzgl. olej pylochłonny. Po wyschnięciu cienko zapokostować tylko wydeptane miejsca i szpary (pokostem z domieszką 20% terpentyny). Następnego dnia zagruntowane miejsca i szpary zakitować kitem „Nobiles" Nr 105 i przeszlifować papierem szmerglowym, aż się uzyska powierzchnię równą i gładką.

Znowu następnego dnia nakłada się emalię podłogową. Przy podłogach mało zniszczonych wystarczy zamalować odpowiednią emalią tylko miejsca uszkodzone.

Podając praktyczne wskazówki malowania podłóg wykazujemy tylko część prac związanych z odświeżaniem naszego mieszkania. Pozostają jeszcze meble politurowane, lakierowane, okna, drzwi, lamperie w kuchni i łazience, zniszczone wanny i zlewy, kaloryfery.

Na wszelkie pytania, jak i czym lakierować udzielamy wyczerpujących odpowiedzi w **Salonie Pokazowym Racjonalnego Lakierowania Towarzystwa „N o b i l e s", Fabryki Farb i Lakierów**, otwartym w Warszawie, przy **ul. Chmielnej 6.** Tam również można otrzymać po nadesłaniu adresu wyczerpującą broszurkę p. t. **„Racjonalne Malowanie i Odpowiednie Lakiery"**, dostosowaną całkowicie do potrzeb domowych. Poza tym w ciągu września będą wygłoszone w Salonie **aktualne pogadanki** z zakresu lakiernictwa, a mianowicie: 1) Malowanie podłóg — w poniedziałek dnia 19 b. m. 2) Odświeżanie mebli politurowanych — we czwartek dnia 22 b. m. 3) Lakierowanie mebli kolorowych — we czwartek dnia 29 b. m. Początek wykładów o godz. 18-ej. **Wstęp bezpłatny.** Programy dalszych pogadanek, na następne miesiące, będą ogłaszane w prasie na początku każdego miesiąca lub dowiedzieć się o nich można w Salonie.

Odpowiedzi Redakcji

Pani M. K.

Do urządzenia gabinetu odpowiedniejsze będą fotele wyściełane niż z samego drzewa, pokryte tak jak otomana, będzie spokojna i miła całość.

„Ronny".

Na wesele o tym zakroju jak Pani pisze — trzeba się ubrać bardzo wytwornie i strojnie w piękną tualetę wieczorową — do kościoła można mieć strojne okrycie lub pelerynę futrzaną, na głowę mały stroik odpowiedni do sukni.

Szlaki stosowne do firanek były w Nr 27 b. r.

MYDŁO MARSYLSKIE

Mydło marsylskie prawdziwe powinno być zrobione z oleju dobytego z nasion bawełny i oleju orzechowego, zwykle spotykane nie zawsze prawdopodobnie jest prawdziwe, określamy jednak tym mianem dobry i delikatny gatunek mydła nadającego się i do mycia rąk, twarzy itp. i do prania wełny.

TŁUSTĄ PLAMĘ Z CZARNEGO PŁASZCZA

Tłustą plamę najlepiej wywabić amoniakiem pół na pół z francuską terpentyną. Przy czyszczeniu podłożyć pod spód bibułę lub gałganki, żeby rozpuszczona plama wsiąkała, a nie rozpływała się po materiale.

Dobra jest także mieszanina spirytusu, benzyny i amoniaku w równych częściach.

„Gehenna życia".

W sprawie alimentów powinna Pani porozumieć się z adwokatem. Co do poszukiwanych znajomych to chętnie umieścimy, o ile Sz. Pani poda w druku swoje nazwisko i adres, gdyż na pseudonim nikt się nie zgłosi.

PASTA DO CZYSZCZENIA NACZYŃ ALUMINIOWYCH

Oleiny	6	gramów
Amoniaku	4	„
Spirytusu denat.	3	„
Glinki różowej	2	„
Kredy mielonej	15	„
Odwaru z mydlika (1:100)	40	„

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 18.IX — 24.IX. 1938 r.

NIEDZIELA, 18.IX.

9.15—11.45 — Regionalna transmisja z Tarnowa
12.03—13.00 — Poranek symfoniczny
13.00—13.15 — „Dwie miłości Władysława Syrokomli" — szkic literacki
13.15—14.45 — Muzyka obiadowa
14.45—15.10 — Transmisja z dożynek i przekazania sprzętu wojskowego pułkowi Ziemi Tarnowskiej (przez Kraków)
15.10—15.45 — Audycja dla wsi
16.40—17.10 — Pieśni Ravela
17.10—17.30 — Muzyka
15.50—16.40 — Transmisja z Kamienicy meczu piłkarskiego „Polska—Niemcy"
17.30—18.00 — Tygodnik dźwiękowy
18.00—20.00 — Podwieczorek przy mikrofonie Transmisja z Siedlec
20.05—20.40 — Dyryguje Piero Coppola
21.00—21.40 — „Warto żyć" — wesoła audycja
22.00—23.00 — „Od przedmieścia do przedmieścia" audycja słowno-muzyczna Krzemińskiego

PONIEDZIAŁEK, 19.IX.

11.20—11.57 — Duety operowe w wykonaniu artystów teatru „La Scala"
15.15—15.30 — Audycja dla dzieci
16.00—16.45 — Koncert rozrywkowy
17.00—18.00 — Muzyka taneczna
18.10—18.50 — Recital fortepianowy Jana Ekiera
18.50—19.00 — Audycja konkursowa Polskiego Radia
19.00—19.20 — Audycja żołnierska
19.30—20.45 — Koncert rozrywkowy
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
22.00—23.00 — Muzyka kameralna od Haydna do Ravela

WTOREK, 20.IX.

11.15—11.57 — Symfoniczna twórczość Bizeta
15.15—15.35 — Audycja dla dzieci
16.45—17.00 — „Od Tatr do stratosfery"— Jodko Narkiewicza
17.00—18.00 — Muzyka taneczna
18.10—18.45 — Recital fortepianowy Olgi Martusiewicz
19.30—20.45 — „Gdybym był młodszy dziewczyno" — koncert rozrywkowy
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
21.10—21.50 — „W stulecie saksofonu" — reportaż muzyczny
22.00—22.30 — Pieśni Jana Brahmsa i Józefa Marxa

ŚRODA, 21.IX.

11.25—11.57 — Muzyka baletowa (płyty)
15.15—15.45 — Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci
16.00—16.45 — Koncert rozrywkowy
17.00—18.00 — Muzyka taneczna
18.00—18.45 — Recital skrzypcowy Zdzisława Roesnera
19.30—20.45 — Jesień za pasem — koncert rozrywkowy
21.10—21.50 — Koncert chopinowski w wykonaniu Margerity Trombini - Kazuro, transmitowany do Niemiec
22.00—22.55 — Koncert kameralny w wykonaniu Kwartetu P. R.

CZWARTEK, 22.IX.

11.25—11.57 — Muzyka (płyty)
15.15—15.35 — Mali radiosłuchacze pracują społecznie — audycja dla dzieci
16.05—16.15 — Muzyka (płyty)
16.45—17.00 — Z międzynarodowych organizacji kobiecych
17.00—18.00 — Muzyka taneczna
18.10—18.30 — Recital skrzypcowy Marii Szrajberówny
18.30—19.00 — „Znakomitość z Zachodu"— skecz
19.00—19.20 — Piosenki i tańce białych i czarnych w U.S.A. na 2 fortepiany w wykonaniu Aleksandra Brachockiego i Karola Trombika
20.30—21.00 — Audycja dla wsi
21.02—23.10 — „Arlezianka" — opera w 3-ch aktach F. Cilea (transmisja ze studia w Turynie), dyr. Umberto Berretoni

PIĄTEK, 23.IX.

11.25—11.57 — Aleksander Głazunow (płyty)
15.15—15.30 — „Gdzie byłem latem i co widziałem" — pogadanka
16.00—16.40 — Koncert rozrywkowy
16.40—16.45 — Pogadanka konkursowa Polskiego Radia
17.00—18.00 — Muzyka taneczna
18.10—18.45 — S. Taniejew: Trio D-dur op. 22
19.00—19.20 — Pieśni i arie w wyk. Ludmiły Szretterówny
19.30—20.45 — „Wesoła Warszawka" — koncert rozrywkowy
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
22.00—22.55 — Koncert symfoniczny Orkiestry P. R.

SOBOTA, 24.IX.

11.25—11.57 — Współcześni pianiści
15.15—15.45 — Teatr Wyobraźni dla Dzieci: „Twoi koledzy z całej Polski"
16.00—16.45 — Koncert rozrywkowy
16.45—17.00 — Groteskowe obyczaje — felieton
17.00—18.00 — Muzyka taneczna
18.10—18.45 — Dawna muzyka — koncert
19.00—19.20 — 5 pieśni Joachima Raffa do słów Emanuela Geibla w wykonaniu Tatiany Noleir-Mazurkiewiczowej
19.30—20.00 — Koncert rozrywkowy w wyk. Kapeli Ludowej Feliksa Dzierżanowskiego, oraz Chór P. R.
20.00—20.45 — Audycja dla Polaków zagranicą
21.00—21.10 — Audycja dla wsi
21.10—21.50 — Dalszy ciąg koncertu rozrywkowego
22.00—23.00 — Godzina niespodzianek

Poradnik alfabetyczny

MOLE

Walkę z molami zaczynamy zazwyczaj z wiosną, licząc się z tym, że w okresie letnim najwięcej przyczyniają szkody. Jednakże racjonalne tępienie należy właściwie zaczynać już na jesieni. Jajeczka, złożone przez mole w jesieni, w cieple naszych mieszkań rozwijają się jak w lecie, czynią szkody, a z wiosną ze spasionych naszymi rzeczami gąsienic wylęgają się motylki, które nam przypominają, że je trzeba tępić. Toteż przewietrzanie rzeczy na mrozie i staranne czyszczenie jest wskazane całą zimę.

Skrapiania dywanów leżących w zaułkach, mniej używanych, a wiszących od spodu, należy dokonywać bądź flitem, bądź wywarem z wiórków kwasji (quassia).

Szklankę wiórków wygotować w ½ l wody, po scedzeniu powinno być około ¼ l płynu. Przyrządzanie słabego roztworu jest bezcelowe. Przy meblach krytych wełną należy zwrócić uwagę na te miejsca, gdzie się poduszki schodzą ze sobą, na fałdy itp., czyścić te miejsca szczotką zwilżoną w terpentynie.

Jeżeli meble idą na strych, na przechowanie, będą zamknięte w osobnym pomieszczeniu itp. należy je przed ostatecznym opakowaniem w wojłoki czy jutę przesypać obficie Katolem itp., zwłaszcza we wgłębieniach i dobrze przełożyć gazetami, następnie dopiero opakować.

Jeżeli zauważymy, że spod wyściełanych kanap, foteli, łóżek wyfruwają mole, można je albo wypłoszyć flitowaniem, albo zniszczyć parą z octu. W tym celu stawiamy pod mebel dwie cegły, na nich jakiś stary rondel, miskę czy t. p., wlewamy na dno na dwa palce octu, osłaniamy mebel prześcieradłami czy kołdrami i wrzucamy w ocet mocno rozpaloną duszę z żelazka od prasowania. Po kilku dniach należy zabieg powtórzyć. Można, jeżeli mebel jest duży, wrzucić razem lub kolejno kilka dusz.

Ponieważ wszelkie środki przeciwmolowe działają tylko czas krótki, praca nasza nie ma właściwie końca. Pierwszymi warunkami będą: wietrzenie, czyszczenie, szczelne zamykanie. Mole nie lubią zimnego powietrza i silnego światła.

Szafy trzeba od czasu do czasu wytrzeć wewnątrz gałgankiem zwilżonym terpentyną, flitem, kwasją lub wodą karbolową, pozaklejać szczelnie w szafach szpary, a jeśli rzeczy oczyszczone, układamy w kufry czy skrzynie, szparę wkoło zamknięcia zakleić paskiem z papieru.

Kupne, ogłaszane środki przeciw molom są bardzo dobre, ale i one nie czynią cudów, tylko chronią od dostępu moli rzeczy oczyszczone i zamknięte. Jeżeli gospodyni schowa do kufra spodnie, gdzie w obrębie u dołu zostały gromady kurzu, nie może wymagać, aby flit czy Katol zabezpieczył ją od tego, żeby się w tych załamkach nie wylęgły mole. Czystość jest zawsze najlepszą gwarancją, że nie będzie szkodników.

Ze środków przeciw molom wybrałabym te przede wszystkim, które są dla powonienia mniej przykre, jak: paczula, świńskie bagno i niektóre preparaty kupne, gotowe, kamfora i naftalina czy karbol trzymają się rzeczy długo i są dla niektórych osób b. przykre.

Należy jeszcze zwrócić uwagę na to, że pewne farby są przez mole specjalnie upodobane. W niektórych starych dywanach można nieraz śledzić jak mole ze szczególną pasją wygryzły kolor czerwony, farbowany widocznie czymś, co im smakowało.

Wreszcie trzeba zauważyć, że mole specjalnie lubią starą i wilgotną odzież. Nieprzesuszoną dostatecznie po deszczu suknię, przepocone ubranie, najchętniej wybierają na pokarm.

Kurs ściegów

Na życzenie licznych Czytelniczek rozpoczynamy w numerze dzisiejszym całkowity kurs ściegów, stosowanych w ręcznych robotach kobiecych. Jedne z nich są już Paniom znane, inne będą nowością, wszystkie jednak łącznie stanowić będą niejako naukę robót ręcznych, przyczynią się również do ustalenia nazw i określeń.

Znaczną ilość ściegów znają Panie bądź bezpośrednio z pism obcych, bądź z wiernego tłumaczenia raz z tego, drugi raz z innego języka. Utrudnia to bardzo orientowanie się według opisu. Postaramy się przy naszych ściegach zastosować takie nazwy, aby miały one wyraźne uzasadnienie i oświetlały w miarę możności same ściegi.

Zaczynając dziś od najłatwiejszych, przejdziemy kolejno do trudnych, do mereżek, rozmaitego typu aplikacji itd.

*

Ściegi, którymi kurs nasz zaczynamy, nie są tylko objaśniającym „pierwszym krokiem" hafciarskim, ale dadzą się od razu wykorzystać w celu zdobniczym. Wykonane na miękkiej florze, płótnie rzadko tkanym itp. grubą bawełną perlé nr 5, 3, a niekiedy nawet 1-szym, bądź też barwną włóczką, są bardzo efektowne, mimo że łatwe i szybkie w wykonaniu.

Ścieg pierwszy, zwany *fastrygowym,* może sam przez się stanowić ozdobę, o ile będzie wykonany idealnie równo. Chodzi tu nie tylko o równą linię, ale o równą długość przerw i samych ściegów. Przerwy i ściegi nie muszą być równe sobie, ale przerwa — przerwie, ścieg — ściegowi. Ścieg może być tak krótki, że się wyda punktem, niekiedy zaś długi na centymetr — przy króciutkich przerwach.

Ułatwia bardzo robotę, jeśli robimy ściegi wzdłuż jednej nitki płótna, a przerwy i ściegi obliczamy podług ilości przepuszczonych nitek materiału.

Na podstawie ściegu fastrygowego możemy robić *ścieg przewijany,* bądź w tym samym, bądź w innym kolorze. Np. na podstawie szafirowej przewijanie niebieskie lub żółte.

Trzeci ścieg, *ścieg wężowy,* można również wykonać dwubarwnie.

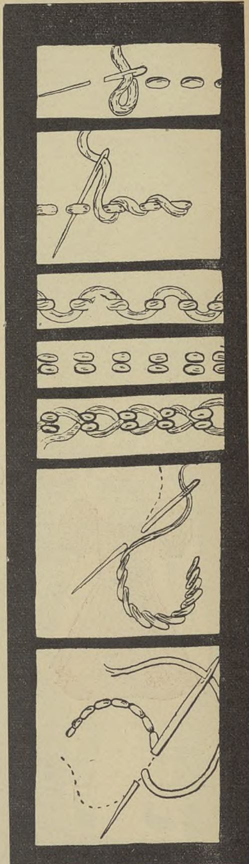
Czwarty ścieg to ścieg fastrygowy, wykonany dwoma równoległymi rzędami, na podstawie którego wykonujemy przewijanie podwójne. Proszę się uważnie przyjrzeć rysunkowi, na którym widać wyraźnie, że wężyk każdej strony jest przewleczony tylko przez połowę ściegów, a drugi przez resztę.

Dla wypróbowania tego ściegu i ułatwienia sobie zadania możemy zrobić jedną fastrygę zieloną, drugą np. niebieską. Następnie przewijać wężyki dowolnej barwy raz przez zielony, raz przez niebieski ścieg. Ładnie będzie wyglądało, jeżeli wężyki będą w kolorze fastryg.

Ścieg szósty, t. zw. *sznureczek* (po niemiecku zwany stielstichem), nie wymaga objaśnień. Warunkiem aby wypadł ładnie jest nie za duża długość ściegu, oraz to aby igła zawsze wychodziła od strony jak na rysunku. Ścieg ten używany jest przy hafcie na gałązki i łodyżki kwiatów i liści, kontury itp.

Ścieg siódmy — *stebnówka,* może służyć w równej mierze jako ładny ścieg przy szyciu, oraz jako ozdoba. Musi być wykonany idealnie równo.

Przy pomocy tych kilku ściegów, nie umiejąc nic poza tym, możemy wykonać bardzo ładną serwetkę. Obręb przyszyjemy wzdłuż brzegu kolorową stebnówką. Mamy, dajmy na to, szare płótno, miękkie, niezbyt gęste. W odległości 2—3 centymetrów od stebnówki damy ścieg piąty, *podwójny wężyk.* Ściegi podstawowe, fastrygowe, będą czerwone jak stebnówka, wężyk czarny. Ten ozdobny szlaczek będzie zastępował mereżkę. O dwa—trzy centymetry dalej powtórzymy czerwoną stebnówkę, a w rogu, jednym albo we wszystkich zrobimy kilka listków ściegiem szóstym, czyli sznureczkiem.



Tak więc z kilku najłatwiejszych ściegów możemy już mieć pociechę.

Ścieg trzeci, *wężyk pojedyńczy,* oraz piąty — wężyk podwójny, nadają się do ozdobienia bluzek, sukieneczek dziecięcych itp.

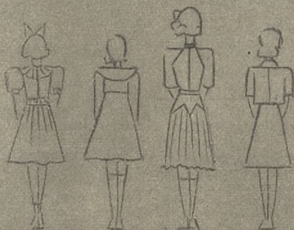
OD WYDAWNICTWA

1) Przy wypełnianiu przekazów prosimy o **czytelne** podawanie imienia, nazwiska i adresu oraz o wymienienie na odwrocie, **na jaki cel** pieniądze są przysłane — prenumerata, **oprócz adresu nowego także i adres dotychczasowy,** gdyż spis prenumeratorów prowadzony jest nie według nazwisk, lecz według miejscowości (poczt).

2) Przy komunikowaniu nam o **zmianie adresu** prosimy podawać z dopiskiem „Nie przyjęto".

3) **O przerwie i zaprzestaniu prenumeraty** prosimy **zawiadamiać** naszą administrację, lub **zwracać** bezwłocznie pismo pod naszym adresem broszury i książki, ogłoszenia i t. p.





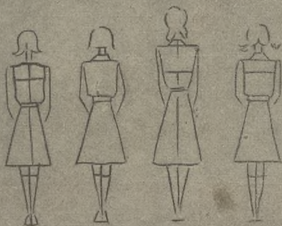
282 P. P. Sukienka strojna jedwabna z białą karbowaną krezą. W pasie i przy rękawach podwójne przemarszczenie ściągnięte na tasiemkę.

283 P. P. Strojna sukienka z lekkiej wełenki, przymarszczona z przodu. Kołnierz biały pikowy, zawiązany aksamitką.

284 P. P. Strojna sukienka taftowa, dół karbowany.

285 P. P. Kostiumik wyzytowy z welwetu, bluzeczka rypsowa.







286 P. P. *Skromna sukienka z wełnianej flaneli przybrana stebnówkami.*

287 P. P. *Sukienka wełniana z kontrafałdami, przybrana kolorową florą.*

288 P. P. *Sukienka wełniana, stanik przybrany zakładeczkami, kołnierzyk zapinany z tyłu i mankiety z piki.*

289 P. P. *Sukienka z wełnianej flaneli z kieszonkami, na których wyszyte są monogramy. Kołnierzyk i mankiety z piki.*

Bluzka haftowana



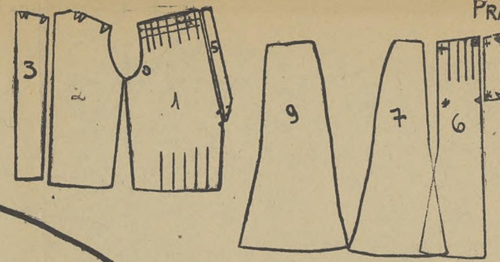
Jeden z dwóch podanych motywów haftujemy na bluzce w sposób podany na rysunku. Haft grubym kordonkiem lub włóczką. Listki i płatki ściegiem płaskim, łodygi łańcuszkiem.

Konto P.K.O. Nr 14.400. **Pocztowy przekaz rozrachunkowy Nr 636.**

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ" WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.

kołnierzyk i mankiety
dla 5-7 letniego dziecka

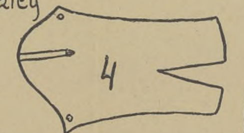
aplikacja lub haft konturowy łańcuszkiem.



SUKNIA WIZYTOWA.

WYMIARY, gors: 94 cm. biodra 106 cm.
Potrzebna ilość materiału: 4 m.
szer: 90 cm.

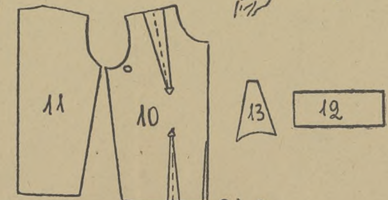
1. przód stanika
2. tył "
3. nałożenie na plecy
4. rękaw
5. kamizeleczka
6. przód spódnicy
7. bok przodu
8. podłożenie pod zmarszczenie
9. tył spódnicy



BLUZKA.

WYMIAR, gors: 94 cm.
Potrz. ilość materiału:
1 m. 25 cm. szer. 1 m. 10 cm.

10. przód bluzki
11. tył "
12. kołnierz
13. kokardka
4. rękaw ten sam co do sukni



połowa

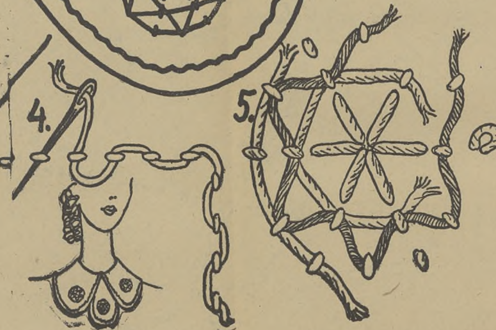
1.
2.
3.

przód

D

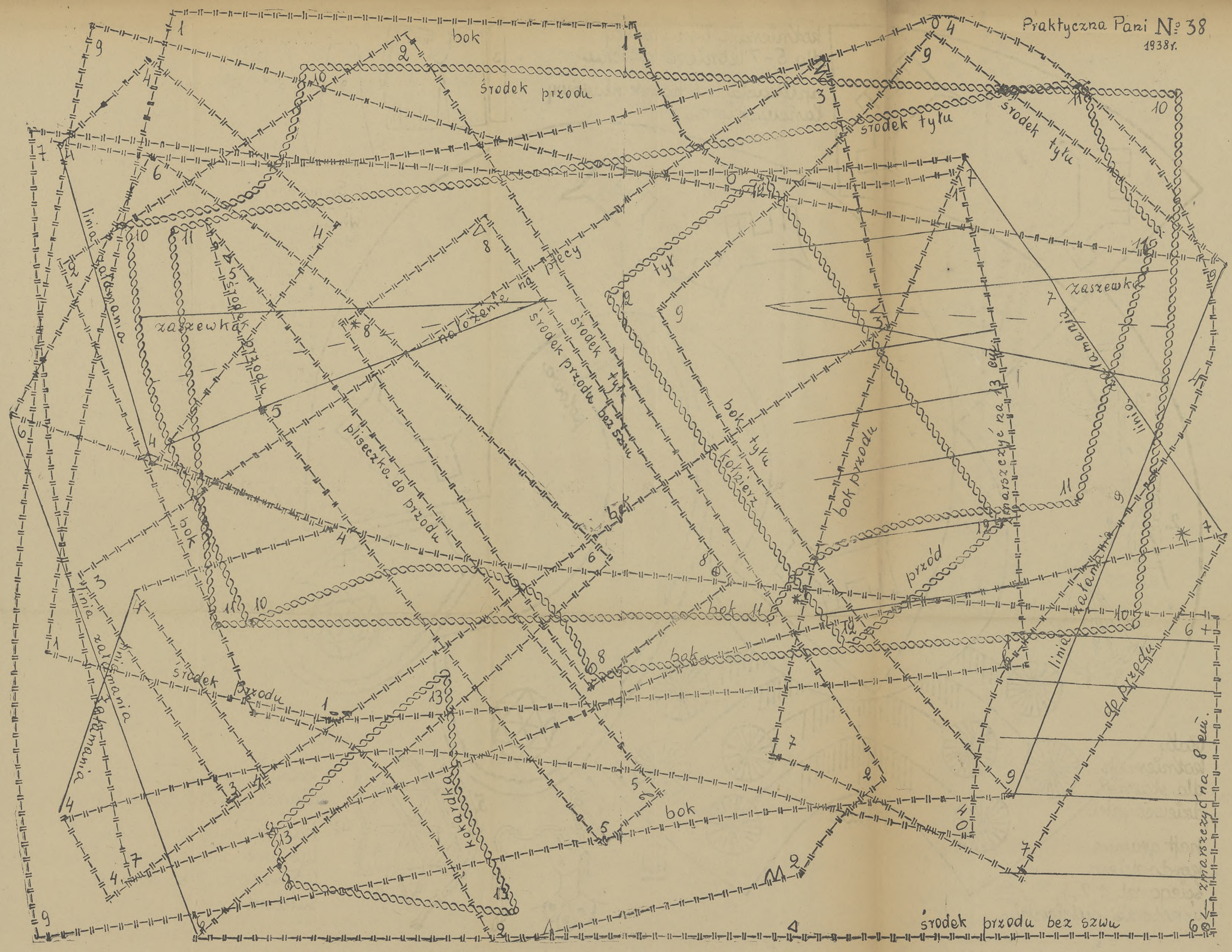
biały kołnierzyk dla starszej dziewczynki

haft grubym kordonkiem ściegami 1, 2, 3 w kolorze sukienki.



kołnierzyk z żabocikiem dla młodej panienki

haft grubym kordonkiem lub wełną (ściegiem 4 - brzeg i 5 - motyw) w kolorze sukienki.


bok
środek przodu
środek tyłu
środek tyłu
na plecy
tył
zaszewka
złożenie
środek przodu
środek tył
środek przodu bez szwu
linia załamania
bok tyłu
kołnierz
bok przodu
plisezka do przodu
marszczyć na 13 cm
przód
linia załamania
linia do przodu
bok
środek przodu
kokardka
bok
marszczyć na 8 cm
środek przodu bez szwu